Nr. 64. — We Lwowie — Piątek dnia 18. Marca 1904. — Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ —	21 „ —

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie **8 kor. 40 h** „ na prowincyi **10 „ 90 „**
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **40** hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana. **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11. J. Danneberg. II. Praterstrasse 33; Adolf Chutawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **we Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor.— **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Bankructwo trojkąta małżeńskiego

Cieszą się rozumniejsi Francuzi, że fabrykanci „pikantnej" literatury zaczynają nareszcie bankrutować.

Byłożby tak naprawdę?

Od lat dwudziestu pięciu zdradzają w beletrystyce francuskiej, w książce i w teatrze, mężowie żony, żony mężów, przy pomocy „przyjaciółek" lub „przyjaciół", którzy wciskają się w małżeństwa, wytwarzając t. zw. trójkąt Bez przyjaciela lub przyjaciółki nie było w Paryżu w powieści, noweli, komedyi, wodewilu, farsie, dramacie, pantominie nawet — małżeństwa Przyjaciółka splotła się tak nierozdzielnie z każdym żonatym mężczyzną, jak gdyby ją brał razem z żoną na ślubnym kobiercu jako dodatek konieczny, jako warunek, bez którego małżeństwo nie może być ważne. Mąż, żona i przyjaciel albo przyjaciółka oszukiwali się nawzajem, zdradzali, okłamywali, męczyli, zabijali w tysiącach powieści i nowel, w tysiącach sztuk i sztuczek teatralnych ku wielkiej uciesze bliźnich, zawsze bardzo zadowolonych, gdy się mogą zabawić kosztem krzywdy, bolu lub wstydu bliźniego. Wszystkie sfery miały swoje „trójkąty". I te, z których majątek zdejmuje troskę o byt, pozwalając im szukać wrażeń nadzwyczajnych, i te, które muszą w pocie czoła zdobywać codziennie prawo do życia, chleb powszedni. Zarówno magnat, jak finansista, bankier, kupiec, zwykły burżoa, rzemieślnik i robotnik — wszyscy, słowem, wielcy i mali, musieli układać swoje stosunki domowe w trójkąt, jeśli chcieli zasłużyć na łaskawe względy panów autorów. Wierny mąż, wierna żona byli śmiesznymi filistrami, mydłarzami, głupcami, którymi zajmować się nie warto. Tylko w powiastkach dla dzieci wolno było odtwarzać uczciwość, dobroć, poczucie obowiązków i t. p. „naiwności".

Szerokim potokiem wylewała się ta literatura, podniecająca zmysły, drażniąca, podkopująca ogniska domowe, z fabryk paryskich w formie przekładów na całą Europę. Wszędzie w Berlinie i Wiedniu, w Rzymie i Budapeszcie, we Lwowie i Warszawie bawiła się publiczność zdradą małżeńską, przyrządzoną przez zręcznych kucharzów francuskich zwykle bardzo smacznie.

Aż się nareszcie samym Francuzom sprzykrzyła ta nieustanna ruja, wieczne kłamstwo, ta cynicznie uśmiechnięta zdrada obowiązku.

Prawdaż to — pytają dziś uczciwsi publicyści paryscy — iż miłość płciowa zapełnia całe życie człowieka, mężczyzny i kobiety, jak w nas chcieliby wmówić fabrykanci senzacyjnych powieści, komedyj i dramatów? Więc mężczyzna nie ma na tym świecie nic innego do roboty, tylko przemyśliwać nad tem, gdzieby pochwycić jakąś lotną, szybko więdnącą przyjemność? Ten jest uczonym, ów artystą, trzeci lekarzem, czwarty prawnikiem, inżynierem, publicystą, posłem, żołnierzem, dyrektorem banku, właścicielem majątku ziemskiego, kupcem, rzemieślnikiem itd. Każdy ma jakieś zajęcie, jakiś fach, jakąś pracę, taką lub inną, która mu zabiera trzy czwarte dnia, wyczerpuje go, odbiera mu ochotę do męczącej zawsze zdrady małżeńskiej. Miłość jest tylko słodkiem wytchnieniem *dulce lenimen laborum* mężczyzny, ale nigdy jedyną treścią jego życia, najwyższym celem jego pragnień. Żaden zresztą rozważny mężczyzna nie poświęci swojej rodziny dla „przyjaciółki". Są — któżby przeczył? — urodzeni Don Juani, dla których życie bez ciągłych dreszczów miłosnych nie ma żadnego uroku, ale są także nałogowi pijacy, karciarze, morfiniści, z czego wcale nie wynika, aby nałogowy pijak, karciarz, morfinista miał być typem mężczyzny wogóle.

A kobieta zamężna? Prawdaż to, iż każda żona musi pocieszać się konieczne poza małżeństwem czczym flirtem lub niebezpiecznym, zniesławiającym romansem? I ona ma swoje zajęcie, jak mąż, swój dom, którym zarządza, swoje dzieci, które chowa, swój majątek albo jakąś pracę obowiązkową itd. Są oczywiście urodzone kapłanki Wenery, ale są także rozdyszane pożądaniem zmysłowem histeryczki i kokoty, z czego znów nie wynika, aby histeryczki i kokoty miały być typem kobiety wogóle.

Bywając w teatrach francuskich, czytając powieści francuskie, zdawałoby się, że ruchliwy, pomysłowy, entuzyastyczny naród Gallów wytęża całą swoją energię w kierunku miłości płciowej, w niej tylko znajdując zadowolenie. A przecież kwitną w bogatej ziemi Ludwików i Napoleonów: nauka i sztuka, przemysł i handel — płynie potężną falą życie społeczne i polityczne, żadne zaś dziełko ludzkie nie może stanąć bez wielkiego nakładu pracy.

Francuzi pracują dużo, daleko więcej od nas, są oszczędni, rządni, praktyczni, czego wymownem świadectwem niezwykłe bogactwo narodu. Zkądże więc mieliby czas na owe bezustanne intrygi i zabawki alkowowe, które były przez lat dwadzieścia pięć najulubieńszym przedmiotem paryskich sztuk, komedyj, fars, wodewilów i pantomin?

Jak w każdem wielkiem mieście, nudzi się i w Paryżu gromadka próżniaków różnych sfer, oglądających się ciągle za rozrywką, za sposobem skrócenia zbyt długiego dla nich dnia. Nad Sekwaną więcej oczywiście takich nieużytków społecznych, niż gdziekolwiek indziej, dostarcza ich bowiem „Miastu Swiatła" cały świat cywilizowany.

Z tej gromadki czczej, pustej czerpali autorowie literatury alkowowej swoje typy i swoje intrygi z krzywdą Francyi i ludów innych. Z krzywdą Francyi, bo oczerniali swój naród, wytwarzając w Europie mniemanie, jakoby każdy Francuz był mężem wiarołomnym i rozpustnikiem, a każda Francuzka nieuczciwą żoną — z krzywdą ludów innych, bo cynizm alkowowy, rozlewający się po świecie z desek teatralnych i z książek, rozwiązał zręcznemu bezwstydowi usta, nadając prawo obywatelstwa jego tłustym dowcipkom i lubieżnym dwuznacznikom. Jest się dziś w najlepszem towarzystwie „nudnym", gdy się nie umie lub nie chce mówić z wdziękiem, pod osłoną przejrzystych domyślników o rzeczach zmysłowych.

Odczuli nareszcie uczciwi publicyści paryscy, że oświetlany bezustannie z najrozmaitszych stron „trójkąt małżeński" nie przynosi wcale zaszczytu twórczości francuskiej. Odczuli to tem boleśniej, gdy się przekonali, że nie potrzeba koniecznie zabawiać publiczności mniej lub więcej dowcipnemi woltami zdrady małżeńskiej, aby być czytanym nawet we Francyi. Dowiodło im tego niezwykłe w ostatnich latach powodzenie obcych autorów polskich, rosyjskich, norweskich i włoskich, których niebulwarowi czytelnicy oklaskiwali gorąco, odwracając się z lekceważeniem od swoich, od mistrzów narodowych. A ci autorowie obcy, ci „barbarzyńcy", nie wysilali się wcale na zabawne intrygi alkowowe...

Bardzo wysoko rozwinięta miłość własna Francuzów, witająca każdy twór geniuszu innego narodu pogardliwem wzruszeniem ramion, czuła się upokorzoną tryumfalnym wjazdem autorów cudzoziemskich w bramy Paryża i zaczęła szukać przyczyny tego tryumfu. Więc są na świecie, oprócz miłości płciowej, nie przebierającej w środkach w pogoni za rozkoszą zmysłową, jeszcze uczucia, namiętności, sprawy, cele, obowiązki inne, które mogą zająć ludzi rozumnych, zapełnić im życie? Są, tylko trzeba odwrócić oko spostrzegawcze od gromady próżniaków, erotomanów, rozpustników i spojrzeć tam gdzie człowiek pracuje, myśli, kocha i cierpi prawdziwie, gdzie niema ani czasu ani ochoty do denerwujących romansów. I są mężowie szanujący swoje ognisko domowe, są żony wierne złożonym ślubom, są młodzi, umiejący zapanować nad żarami krwi młodej.

Wszystko to zrozumieli teraz Jollivet, Descaves, a za nimi inni i piszą na gwałt artykuły p. t. „La faillite de l' adultère", „La faillite des commerçants, qui vivaient de l' adultère au théâtre" itd. i cieszą się szczerze, że trójkąt małżeński zaczyna wychodzić z mody, że znudził gapiów teatralnych.

Rychło wczas... Trzeba być zaprawdę bardzo niewybrednym, by zachwycać się, bawić przez lat dwadzieścia pięć tym samym zawsze, ciągle *mutatis mutandis* odgrzewanym tematem. Ale lepiej późno, niż nigdy. Byłby w istocie czas, żeby i ludzie przyzwoici mieli swoją literaturę, swój teatr, żeby uczciwy nie potrzebował się wstydzić swojej „głupoty", obowiązkowy swojego „filisterstwa", żeby „zajmującymi" przestali być sami tylko wiarołomcy albo neurastenicy i różnego rodzaju zdechlaczkowie.

Czy jednak ten czas nadejdzie kiedykolwiek w beletrystyce? Powiedział ktoś słusznie, że kobieta uczciwa nie ma historyi, a kto nie ma historyi, ten nie dostarcza materyału dla powieścio- lub dramatopisarza. Grzech jest zawsze bogatszy w wypadki, w ciekawe sytuacye i dlatego będzie zawsze w teatrze i w książce więcej zajmującym od cnoty. I tem się tylko tłómaczy, że publiczność bawiła się przez tyle lat trójkątem małżeńskim.

Teodor Jeske-Choiński.

Sprawy zagraniczne.

Z Bałkanów.

W Petersburgu rozwiały się wszelkie troski co do sprawy macedońskiej. Według relacyj rosyjskich można być pewnym, że spokój w Macedonii w najbliższych miesiącach nie będzie zakłócony. Wprawdzie zapowiedział Sarafow, że z końcem marca przybędzie do wilajetu monastyrskiego, ale Bułgarzy macedońscy żadnych wcale nie robią przygotowań do ruchu, terroryzm już nie skutkuje i przewódcy nie mają ani funduszów, ani żadnych innych sił do urządzenia ruchawki poważnej.

Nie mało przyczynia się do tego umowa między Bułgaryą a Portą, o której Austrya i Rosya są uwiadomione i która, jak z Konstantynopola właśnie donoszą, jeszcze z końcem bież. tygodnia finalnie do skutku przyjdzie. Rząd bułgarski obowiązuje się, nie przepuszczać komitadżów ani do Macedonii ani z powrotem do Bułgaryi i zarządził wszystko, aby postanowienie to zostało literalnie wykonane. Gdyby nie pomoc z Bułgaryi, byłoby powstanie już zeszłego roku runęło.

Także rząd serbski wysłał ajentów do wilajetu kosowskiego (Stara Serbia), aby wzywali tamtejszych Serbów do zachowywania się spokojnego. Czy to z własnej dobrej woli, czy pod wpływem umowy bułgarsko-tureckiej, na jedno wychodzi. Jak słychać, starała się Serbia nawet o umowę z Turcyą, ale zapóźno. Pozyskawszy Bułgaryę dla sprawy pokoju, Porta Serbii nie potrzebuje.

Natomiast sprawa reform idzie z wielkim oporem. Porta okazuje się coraz bardziej nieugiętą i odrzuca zalecony przez mocarstwa statut dla żandarmeryi macedońskiej. Podobno chodzi Porcie o pewne ustępstwa co do formy, które jeżeli osiągnie, to ostatecznie statut przyjmie, skoro do tego przed wojną japońsko-rosyjską skłonność okazywała.

Z pola wojny.

List cesarza niemieckiego do cara.

Z Warszawy piszą do *Nowej Reformy*: „Przyszła tu z Petersburga wiadomość, nie ulegająca, jak się zdaje, żadnej wątpliwości, o liście Wilhelma II. do Mikołaja II. Król pruski zapewnia w tym liście cara o wiernej przyjaźni której mu pragnie dochować i złożyć szczególne dowody podczas toczącej się wojny. Rosya więc — jak pisze Wilhelm II — najspokojniej wyprowadzić może wojska swoje, choćby do ostatniego żołnierza z kresów zachodnich, ponieważ stary przyjaciel, Prusy, w którego sercu żyją wszystkie tradycye dawnych ślubów politycznych między dwoma państwami, strzedz będzie praw i interesów sąsiada. List zawierać ma wzmiankę i o Polsce, której prawomyślność polityczną względem Rosyi obserwować będzie rząd pruski. Osobistości poważne uważają tę wiadomość za autentyczną. Komunikuję ją więc wam z dobrą wiarą, odkładając komentarz na później".

Ten przyczepek wiadomości co do Polaków wskazuje, że cała wiadomość jest mylną Malborczyk nie poważyłby się z czemś podobnem narzucać się carowi. Z Berlina nie nadeszło żadne zgoła potwierdzanie pogłoski co do listu, a co do br. Knorringa, który półtora roku temu z ambasady berlińskiej został do Petersburga do służby w ministerstwie spraw zagr. powołany, powiada teraz samaż *Berl. Morgenpost*, która pogłoskę o liście rozpuściła, że w sobotę przybył do Berlina, a to w dwóch sprawach Raz chodzi Rosyi co do traktatu handlowego o ustępstwa w sprawie weterynarskiej, a powtóre pragnie br. Knorring oglądnąć urządzenia Czerwonego krzyża w Neubabelsberg pod Poczdamem, gdyż ma utworzony przez szlachtę rosyjską pomocniczy oddział Czerwonego krzyża odprowadzić do Mandżuryi.

Pozycya Kuropatkina

Kiedy się dowodnie wykazało, już przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, że carat wcale nie jest przygotowany do wojny na dalekim Wschodzie i kiedy już pierwszy tydzień wojny dowiódł, że po stronie rosyjskiej dzieje się wszystko bez głowy, głos całego narodu rosyjskiego powoływał Kuropatkina do buławy, ufając w jego sprężystość i roztropność. Całe życie Kuropatkina było walką. Do czego doszedł potomek drobnej szlachty: organizator Turkestanu, wieloletni doświadczony minister wojny a obecnie hetman armii mandżurskiej, wszystko to, nie mając żadnych konneksyj wysokich, zawdzięcza samemu sobie. Jedno tylko imię Dragomirowa — miało we wojsku rozdźwięk jeszcze potężniejszy, ale Dragomirow jest umierającym, lada dzień skończy. Tak więc w oczach ludu i wojska pozostał Kuropatkin bez współzawodnika.

Ale u dworu nie bardzo był w łaskach. Długo zwlekano z urzędowem ogłoszeniem jego nominacyi na naczelnego wodza; już z tego widać, jakie tam sprzeczne prądy walczyły i walczą. Zupełnego zwycięstwa nie odniosła żadna partya. Popierające hr. Lamsdorfa koła życzyły, aby zarazem Aleksiejewa odwołano, aby dalej naczelną komendę na lądzie i na morzu poruczono Kuropatkinowi, a nadto, aby „komitet ministrów dla spraw dalekiego Wschodu" rozwiązano. Ale komitet pozostał, tylko jeden z jego przewodnich duchów, sławny spekulant w drzewie, sekretarz stanu, Bezobrazow wyleciał aż na Riwierę, przez długie czasy powiernik w. ks. Aleksandra Michałowicza a nawet cara — i całe brzemię zwaliło się na admirała Abazę, drugiego sekretarza stanu w „komitecie".

Wszystkie nadchodzące z Mandżuryi pisma i telegramy odbiera, otwiera i rozdziela Abaza.

Jest więc w ciężkiej dobie wojennej dla ministerstw wojny i marynarki instancyą pośrednią, co fatalnie się na toku spraw odbija. W petersburskich kołach oficerskich żartują sobie, że telegram o pierwszym ataku Japończyków na Port Artura trzy razy więcej wymagał czasu, aby z komitetu dojść do ministerstwa marynarki, niż z Portu Artura na Charbin i Czelabińsk, — kilka tysięcy kilometrów — do Petersburga.

Ale to już tak bywa w Rosyi, rzecz to w Petersburgu nieunikniona, taksamo, jak defraudacye, które jednak w Porcie Artura i całej Azyi wschodniej nie są tak okropne, jak się obawiano. Zasługa to Wittego, który w zeszłorocznej podróży swojej do Dalnego żelazną miotłą wykurzył indywidua najlichsze i odkrył wszystkie przeniewierstwa, jakich się przy budowie kolei wschodnio-chińskiej dopuszczano.

Jak ułożono stosunek rangi i służby Kuropatkina wobec Aleksiejewa, nikt nie wie dokładnie. Car snać wydał jakieś zarządzenie, ponieważ Kuropatkin formalnie stoi pod rozkazami Aleksiejewa, pomimo, iż jego patent jeneralski jest starszy niż admiralski Aleksiejewa, a oba tytuły są równe i w Rosyi jak we wszystkich państwach we wspólnej służbie data patentu daje pierwszeństwo. Może uwzględniono, że Aleksiejew jest wiekiem o pięć lat starszy (ur. w r. 1843) od Kuropatkina.

Na każdy sposób górował u dworu wstyd fałszywy, nie chciano utworzonej dopiero w zeszłym roku posady namiestnika znosić i zaraz po wybuchu wojny odwoływać człowieka, któremu najwyższą rangę administracyjną, bo rangę namiestnika, nadano. Tak więc fatalnie starły się z sobą względy polityczne z koniecznymi wymogami militarnymi. Co będzie dalej? Czy namiestnik będzie rozkazywał naczelnemu wodzowi, czy obu im zechce rozkazywać „komitet" — może nawet jednemu przeciw drugiemu?...

Korespondencye.

Gries d. 13. marca.

(Stosunki w uzdrowisku. — Polacy w Gries).

Z Brenneru, 1400 mil po nad poziom morza wzniesionego, zjeżdża się przez Brennerbad, Gossensaß i Brixen do Bozen, a stąd w kilku minutach do uroczego uzdrowiska Gries, zaledwie 270 mtr nad poziomem morza wzniesionego.

Polonia zgromadza się w pensionie Sonnenhof, dużym 3-piętrowym budynku; obecnie w Sonnenhofie przebywa 24 osób z Galicyi i Królestwa. Lekarz dr. Nazarkiewicz w doskonały sposób grupuje przybywających do tej willi, tak, że w głównym zakładzie są umieszczeni jedynie lekko chorzy lub rekonwalescenci, a w dwóch dependensach przebywają chorzy, którzy tam mają osobne jadalnie.

Cały Sonnenhof jest własnością p. Archauerowej, skłaniającej się wprawdzie do berlińskich gazet i berlińskich skarbonek dla biednych, lecz spryt i zapobiegliwość dra Nazarkiewicza usuwa wszystkie ujemne strony.

Nie usunie jedynie żadna energia najważniejszej przeszkody jaką bezwątpienia jest opóźnienie się wiosny. Po paru dniach ciepłych (do 24 stopni), przyszły dni słotne. A każdy po przebyciu tak odległej podróży pragnie wiosennego powiewu, ciepłego powietrza, ogląda się za zielonością. Ale dziś znowu cieplej i przy 16 stopniach Rm. wygodnie odbywa się na werandach kuracyę, bardzo nie skomplikowaną a tak skuteczną, parogodzinne leżenie na specyalnych krzesłach.

Koncerty i teatr w Bozen dają zdrowym sposobność do rozrywek, a piekne pobliskie miejsca kąpielowe zapraszają do wycieczek.

Wczoraj byliśmy w małem, ale bardzo miłem kółeczku w Meranie, o godzinę drogi koleją stąd odległem, wielkoswiatowem uzdrowisku o 12.000 kuracyuszy.

W Gries przebywa obecnie około 2000 osób a wśród nich z Galicyi p. K. Jelska pp. Antoniostwo Abgarowicze, pp. J. Axentowicze, p. A. Herlegen z Antonin, p. Anna Mikuszewska z Sosnowic, pp. Gryffin z Wilna, p Marya Kuleszowa z Dublan, p. Bolesławowa Lewicka ze Lwowa, p Dittke z Rosyi p. Helena Sołowijowa z Kamionki, p. Kostrowicka, p. Bojanowska, p. Mejro z dziećmi, p. Mogilnicka z dziećmi, p. Pawlikowski z Bereżnicy, kn Puzyninowie z Gwoźdźca, p. Horwat, p. Baurowicz, p. Józefowa Szydłowska, której mąż po parodniowym pobycie w Gries zakończył życie 6 marca b. r. i wielu innych.

W czytelni staraniem polskiego grona osób w miejsce niemieckich pism codzień są składane polskie, jak *Czas*, *Gazeta Narodowa* w trzech egzemplarzach. *Dziennik polski*, *Przegląd*, *Dzień*, *Biesiada lit.*, *Tygodnik ilustr.* i wiele innych. Ale właścicielka zakładu, pani Therese Archauer, ani myśli sama zaprenumerować polskie pisma. W tem nadzieja, że znakomity tutejszy lekarz i opiekun chorych, dr. Nazarkiewicz, rychło to zmieni.

Nr. 39.

Pojedynki amerykańskie.

Jeżeli pojedynek w ogóle potępiony jest przez prawo i moralność, to pojedynek amerykański w szczególności zasługuje na to aby zwróciła się przeciw niemu jak najsilniej opinia publiczna całego świata cywilizowanego i piętnowała go przy każdej sposobności, bez ogródek, jako najpospolitszą i brutalną zbrodnię. I tak od pewnego czasu jest istotnie. Pomimo to wszakże ten barbarzyński sposób załatwiania spraw honorowych nie zniknął jeszcze i od czasu do czasu słyszymy o nowym wypadku wyciągnienia nieszczęsnej czarnej gałki przez jakiegoś lekkomyślnego młodzieńca i o następującej w ślad zatem śmierci samobójczej. Ba! Nawet dzieci pozbawiają się w ten sposób życia.

Donosiliśmy niedawno, co się stało w Czerniowcach Piętnastoletni uczeń szkoły realnej S zakochał się w trzynastoletniej panience, która jednak skłaniała się sercem do jednego z jego kolegów. Ułożono pojedynek amerykański. S. wyciągnął czarną gałkę i zastrzelił się z rewolweru.

Wypadek to naprawdę tragiczny i przeciw niemu oburza się serce i umysł każdego.

38

JERZY OMPTEDA.

Denise de Montmidi.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Denise odpowiedziała krótko, że do Paryża nie pojedzie. I zaraz odeszła z pokoju. W progu usłyszała jeszcze, jak Robert mówił półgłosem do siebie:

— Waryatka.

Tego dnia nie mówili już do siebie ani słowa, wieczorem nie powiedział jej dobranoc, nazajutrz rano nie powiedział jej dzień dobry a w południe na śniadanie wcale się nie pokazał.

Przy stole siedziała Denise sama ze swoją małą Lucy. Dziecko siedziało spokojnie i już wcale zręcznie jadło małą łyżeczką swoją zupę. Od czasu do czasu padła jakaś kropla zupy na obrus lub serwetkę, zawiązaną pod szyją dziecka i wówczas Denise nachylała się ku Lucy i ostrożnie wycierała splamione miejsce. Ile razy jednak padł jej wzrok na puste krzesło, oczy jej zachodziły łzami.

— Co ci jest mamo? pytało dziecko.

Denise szybko otarła oczy i próbowała się uśmiechać. Dziecko jednak pytało dalej:

— Dlaczego mama jest smutną?

Denise przyciągnęła dziecko do siebie i bez słów, bo mówić nic nie mogła, poczęła je całować i pieścić.

Wieczorem powrócił Robert do domu, ale o godzinę później po objedzie. Denise słyszała tylko jego kroki, gdyż zamknęła się z Lucy w pokoju dziecięcym, który teraz był jej pokojem.

Rozpoczęło się teraz życie nie do wytrzymania, Robert już nic nie mówił. Rzadko też kiedy zjawiał się przy stole. Całymi dniami Denise z zaczerwienionemi od płaczu oczyma siedziała przy dziecku. Jej siły były już wyczerpane, nerwy rozluźnione. Płakała ciągle. Kryła się jednak z tem przed Lucy, gdyż ta wołała zaraz.

— Mamo, nie płacz!

A to wołanie dziecka tak jej rozdzierało serce, że łkania powstrzymać nie mogła.

W lutym zbliżała się czwarta rocznica jej ślubu. Jednego szarego, słotnego dnia, gdy Roberta znowu przy stole nie było a Denise dobrze wiedziała, gdzie się znajdował — tam w Charenton przy innej, której nazwiska nie znała i o której nigdy nie mówiła — przyszła na nią taka rozpacz, że postanowiła sobie, skoro Robert powróci, powiedzieć mu, że takiego życia dłużej nie wytrzyma i żąda jakiegoś końca, wszystko jedno, jakiego

Nie znała wprawdzie ustaw, ale wiedziała, że małżonkowie się rozchodzą, że istnieją rozwody. Nie miała tylko pojęcia, jak się to wszystko odbywa i wyobrażała sobie, że pierwszego lepszego dnia, gdy męża nie będzie w domu, może wziąć dziecko i wyjechać, gdzie jej się będzie podobało. Ale na to potrzeba pieniędzy a pieniędzy ona nie miała; odsetki od jej posagu zabierał Robert. On obliczał się z Louisem i jego żoną, a Denise otrzymywała tylko to, co najniezbędniejsze a zawsze z pomrukiem, że tak wiele potrzebuje na siebie i dziecko.

Jednak właśnie owego wieczoru, w którym Denise postanowiła sobie ostatecznie rozmówić się z mężem, Robert nie powracał. Lucy już zasnęła, a Denise siedziała przy drzwiach, nasłuchując, kiedy on powróci. Wybiła jedenasta, Louis zamknął bramę domu, zwolna wszystkie światła pogasły i cały dom usnął.

Chociaż Denise miała zarzucony szal na ramiona, ziębła, gdyż mrozy były silne, a mieszkanie niedostatecznie opalane. Podeszła do okna i patrzyła, jak świat cały skrzył się i jaśniał. Śnieg pokrywał cały ogród i otulał wszystkie gałęzie drzew. Blady księżyc oświecał ziemię. Wnet jednak zasłoniły go ciężkie chmury i począł padać śnieg dużymi płatami. Denisę przeszedł dreszcz. Była znużoną i senną. Popatrzyła na zegar. Pierwsza! A Roberta ciągle jeszcze nie było

Poszła więc do drzwi, zamknęła je na klucz, a potem usiadła na łóżku, założyła ręce na kolano i pogrążyła się w myślach. Wsłuchiwała się w regularny oddech śpiącego dziecka. Potem znowu nadsłuchiwała, czy nie usłyszy kroków męża. Lecz wszystko milczało. Milczało, jak milczało jej serce w tej opuszczonej willi, w której żyła tak, jak gdyby nie miała ani męża, ani rodziny, ani przyjaciół, ani znajomych, w której trawiła swoją młodość i w której nie posiadała nic, prócz tej jednej małej Lucy.

Rozmyślała o swojem życiu, o swoim losie Po co właściwie znalazła się na tej ziemi? Jaki cel ma jej życie? Była samą, ciągle samą, żadna dusza ludzka o nią się nie troszczyła, żadna nie niosła jej pomocy.

Przypominała sobie swoje przyjaciółki z pensyonatu; nie pisywała już do nich listów, prawie wszystkie z nich wyszły za mąż do Paryża, żyły w wielkim świecie i prawdopodobnie zapomniały już o biednej parafiance.

Z rozmysłu zerwała z niemi wszelkie stosunki, nie chciała bowiem wydawać się przed niemi ze swej nędzy i swego ubóstwa, ani też zwierzać się z tego, co ją bolało i nieszczęśliwą czyniło. Wstydziła się tego i ból swój zamykała na samym dnie duszy. Przypomniała sobie matkę, która przecież pierwsza była do tego powołaną, aby być powiernicą córki. Ale jej matka nigdy nie troszczyła się o nic innego, jak o swoje zabawy, swoje toalety, swoje powozy. Czyż zapytała ona kiedy córkę, czy jest szczęśliwą? Matka była dla niej zimną i wydawała się jej tak daleką i obojętną, jak wszyscy inni ludzie na świecie. Rzeczywiście tak obojętna, jak wszyscy ludzie obcy.

(C. d. n.)

Jednocześnie zaś całe społeczeństwo, wstrząśnięte do głębi tym okropnym faktem, zwraca się ku „Lidze przeciwpojedynkowej“, w oczekiwaniu rozpoczęcia przez nią akcyi, zmierzającej ku zwalczaniu pojedynków.

Liga ta już się zorganizowała i przystępuje do pracy, zakreślonej programem. Praca ta musi być zakrojo a szeroko, jeżeli przynieść ma istotne owoce, musi ona ogarnąć całą t. zw. inteligencyę i z gruntu przebudować jej zapatrywania na honor, obrazę i zadośćuczynienie. Nie można taić, że nastręczą się przytem niemałe trudności, wypływające z wiekowych tradycyj i przesądów, które tak weszły w kość i krew społeczeństwa, że nie wyruguje ich stamtąd żadna broszura, żadna odezwa, napisana choćby najgoręcej i najrozumniej.

Tu potrzeba stopniowego, powolnego oddziaływania przez dom, przez rodzinę, przez szkołę — przedewszystkiem na pokolenie wzrastające, potrzeba rozsądnego, pedagogicznego kierowania bujnym temperamentem młodzieży, który musi dla siebie zawsze jakieś ujście znaleść. Potrzeba wczesnego tłómaczenia przez rodziców dzieciom tego, co to jest życie i jakie są jego obowiązki, jak ściśle jednostka związana jest ze swojem społeczeństwem i jak jednostce tej nie wolno swoich spraw osobistych wynosić po nad interes społeczny. Jedno pokolenie tak wychowane może już z gruntu zapatrywania dawne przekształcić a na ich miejsce rozkrzewić nowe, nie uwłaczające ani etyce, ani prawu, ani rozumowi i godności ludzkiej. Okres kilkunastu lat może już wytworzyć w społeczeństwie taką atmosferę moralną, że pojedynek spotka się wówczas zawsze z należytem potępieniem i nie będzie, jak to dziś bywa, podnoszony do poziomu bohaterstwa, ale — skazany na bezwarunkową banicę, poprowadzi za sobą infamię towarzyską paukantów, jak to jest w Anglii i zmusi ich do uznania sądu honorowego za jedyną i bezapelacyjną instancyę w w rozstrzyganiu spraw, które dziś, nawet zdaniem bardzo umiarkowanych ludzi, nie mogą się odbywać bez ołowiu i krwi.

Naturalnie, przedewszystkiem, ustąpić powinny z widowni pojedynki amerykańskie i od ich wytępienia, biorąc asumpt ze świeżego wypadku w Czerniowcach, „Liga przeciwpojedynkowa“ powinna działalność swoją rozpocząć, lecząc chore i spaczone pojęcia moralne, a dążąc do odrodzenia człowieka dzisiejszego przez wskazanie mu ideałów i obowiązków, wyższych nad chwilowe zatargi z ambicyą i miłością własną.

Kronika.

Lwów dnia 17. marca 1904.

Kalendarzyk.

W piątek 18 marca Edwarda II króla. — Gr. kat. Konona M. — Kal. słow. Boguchwała.
Wschód słońca 6·16 zachód 6·01.

W sobotę 19 marca Józefa Oblub. — Gr. kat. 42 Muez. w S. — Kal. słow. Bohdana.
Wschód słońca 6·13. zachód 6·03.

W Niedzielę 20 marca Joach. — Gr. kat. Wasyła Muez. — Kal. słow. Polemir.
Wschód słońca 6·12, zachód 6·5.

= **Z kolei państwowych.** Minister kolei żelaznych przeniósł: rewidenta Wład. Postępskiego z biura taryfowego w ministerstwie kolej. w Wiedniu, do okręgu dyrekcyi w Villach; dr. Abrah. Lieberbauera, koncepistę w Stanisławowie, do okręgu dyrekcyi tryjesteńskiej; adjunkta Aleks. Kohmanna ze Lwowa do centr. zarządu wozów w Wiedniu, nakoniec rewid. Edm. Bryka w Stanisławowie, do okr. dyr. krakowskiej, cofając zarazem dawniej zarządzone przeniesienie tegoż do Tryjestu. Na własne życzenie przeniesiony oficyał Albert Lewiński z Czerniowiec do okr. dyr. stanisławowskiej.

Kronika lwowska.

= **Nabożeństwa dnia 18. bm.** „Drogi krzyżowe“ w kościele OO. Karmelitów o 9 rano msza św z wystawieniem P. Najśw. Sakramentu, potem kazanie i „Gorżkie żale“; — w kościele OO. Dominikanów o trzy kwadranse na 3 kompleta, po której „Gorżkie żale“ i wystawienie P. Najśw. Sakramentu a o 5 kazanie; — w kościele św. Marcina nabożeństwo o 5 po poł.; — w kaplicy SS. Felicyanek na Żółkiewskiem, otwartej tego dnia dla publiczności o 3 „Gorżkie żale“ z wystawieniem P. Najśw. Sakramentu. — W kościele OO. Jezuitów „Drogi krzyżowej“ nie będą z powodu rekolekcyj dla panów.

W kościele Maryi Magdaleny od 18 do 24 odbywać się będą rekolekcye zawsze o 7 wieczór. Zakończenie 25 bm.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W piątek, dnia 18 bm. Prof. dr. K. Twardowski: Krótki zarys logiki, część II. Zakład chemiczny uniwersytetu Długosza 6. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. M. Smoluchowski: Fizyka kuli ziemskiej. Część III. Meteorologia (z obrazami świetlnymi.) Zakład fizyczny uniwersytetu Długosza 8. Początek o godzinie 7½.

= **Tajemnicza sprawa.** W gmachu kapituły gr. kat. miał niewyśledzony dotąd zbrodniarz dopuścić się zamachu na życie kanonika ks. Pakisza. Mianowicie wsypał trucizny do wody, przeznaczonej dla ks. Pakisza. Traf chciał, że wodę tę wypił przybyły z odwiedzinami krewny ks. Pakisza i tylko szybka pomoc lekarska uratowała go od śmierci.

Dochodzenia następne ze szczegółami tej sprawy przyniosły następujący rezultat: Oto do mieszkania ks. Pakisza przybył krewny jego, słuchacz medycyny. Poczuwszy nudności, młody medyk nalał do jednej ze szklanek stojących na stoliku wodę i wypił. W tem spostrzegł, że na dnie szklanki znajdują się jakieś białe kryształki. W głowie medyka powstało przypuszczenie, że to zapewne arszenik. Posłał więc czemprędzej po antidotum, zażył je, a o wypadku uwiadomił policyę. Taki sam osad znaleziono i w innych naczyniach, ale jak dotychczas sądzą, osad ten nie ma nic wspólnego z trucizną. Mimo to w sprawę tę wdał się sąd i dziś osad ten oddano do zbadania jednemu z chemików sądowych. Dopóki badanie chemiczne nie wykaże, że to rzeczywiście arszenik lub inna jaka trucizna, nie można twierdzić, czy rzeczywiście zaszedł tu jakiś tajemniczy wypadek usiłowanego morderstwa.

= **Z towarz. wzaj. pom. urzędników prywatnych** komunikują nam, że wzmiankowana w dzisiejszem *Sł. pol.* rzekomo znaczna defraudacya w oddziale stanisławowskim redukuje się do zwykłej zaległości skarbnika odnośnego oddziału pow., który pobrane w ciągu IV kwartału 1903 wkładki od członków w łącznej kwocie 1663 koron nie odesłał zaraz z końcem kwartału do pocztowej kasy oszczędności, lecz pozostał z tą kwotą w zaległości aż do lutego 1904, poczem sprawę zupełnie uregulował. Inne szczegóły, podane w notatce *Sł. pol.*, jakoby przy okazyi rewizyi kasowej w stanisławowskim oddziale towarz. znaleziono nieporządki i braki, jakoby dotyczący skarbnik oddziału potwierdzał wkładki w książeczkach członków, a nie zaciągał do księgi kasowej towarzystwa, jakoby znaleziono nawet u owego skarbnika wykaz sprzeniewierzonych wkładek przez niego samego sporządzony i t. d. są zupełnie nieprawdziwe.

= **Z Izby sądowej.** Dziś toczy się przed trybunałem orzekającym tut. sądu karnego rozprawa przeciw akad. Stanisławowi Zakrzewskiemu, oskarżonemu o występek zbiegowiska i obrazę władzy bezpieczeństwa. Czynów tych dopuścić się miał p. Zakrzewski w październiku z. r. po jednem ze zgromadzeń ludowych w sprawie powszechnego głosowania. P. Zakrzewski został wówczas aresztowany przez ajenta Lieblicha. Rozprawę dzisiejszą prowadzi radca Promiński, oskarża zast. prok. Świerczyński, broni adw. dr. Leser. Rano przesłuchano jako świadków ajenta Lieblicha i żołn. pol. Berezowskiego, poczem rozprawę odroczono do popołudnia. Wyrok zapadnie wieczorem.

= **Defraudacye Wankego.** Wczoraj wieczorem aresztowano woźnego pocztowego, Mikołaja Huberta, wmieszanego w defraudacye, popełnioną na poczcie przez Stanisława Wankego. Razem z nim aresztowano także znaną lichwiarkę Ryfkę Münzer. Jak wykazało śledztwo, Wanke zdefraudowane pieniądze puszczał w obrót lichwiarski, a w tem pomocni mu byli Hubert i Münzerowa. Jakiego rodzaju była ta lichwa, wykaże dalsze śledztwo, aresztowano ich jednak dlatego, aby uniemożliwić im porozumienie się ze świadkami.

Wanke przyznał się w policyi do defraudacyi 3000 koron, którą popełniał od r. 1901. Uprawiał zaś tę defraudacyę tak sprytnie, że gdyby nie przypadek, możeby nigdy na ślad jej nie natrafiono. Kwota 2 koron, która w arkuszu kontowym nie zgadzała się jednemu z młodszych praktykantów, szukana przez rewidenta Garana, wprowadziła na ślad, że podpis rewidenta na arkuszu kontowym był sfałszowany. Uwiadomiony o tem dyrektor Chołodecki przeprowadził wraz z innymi urzędnikami szkontrum i w przeciągu 7 godzin wpadli już na sprawcę. Wankego w dniu tym nie było w biurze, zgłosił się bowiem jako chory a tymczasem bawił się w różnych restauracyach.

Wanke manipulował w sposób następujący: Gdy który dyetaryusz odchodził z posady, dyrekcya zamykała mu płacę, po przepisaniu referatu odsyłano czystopisy wraz z referatami do oddziału rachunkowego a tam właśnie do rąk Wankego one się dostawały. Z takim aktem robił porządek, tj. niszczył go, więc w księgach likwidacyjnych dane konto nie było zamknięte, a że kasa czystopisu, tz. polecenia zamknięcia płacy, nie otrzymała, więc i tam konto było otwarte. Sfałszowany kwit mógł dawać otwarcie do likwidowania i pobierać nań pieniądze.

Dotąd przyznał się Wanke do zdefraudowania kwoty 3000 koron, chociaż zdaje się, że kwota ta będzie dwa razy wyższa. Jak sprytnie poczynał sobie Wanke, dowodzi fakt, że przysłanych przed rokiem z ministerstwa sześciu urzędników rachunkowych przez pół roku szkontrowało księgi i znalazło wszystko w porządku. Gdy p. Chołodecki obejmował kierownictwo oddziału rachunkowego, oddano mu księgi jako uporządkowane, a tymczasem w księgi te od dwóch lat Wanke wpisywał fałszywe pozycye.

= **Jeszcze jeden oszust.** Michał Żebrowski, inżynier prywatny, posiadający biuro techniczne i rysunkowe przy pl. Bernardyńskim 12, pozabierał od niezamożnych ludzi różne kwoty, bądź to tytułem kaucyi, bądź to pożyczki i uciekł ze Lwowa zagranicę w ubiegłą sobotę. Pozostawił niezaopatrzoną żonę, którą poślubił przed niespełna dwoma laty i maleńkie dziecko. Żebrowski otworzył biuro we wrześniu 1903 r., pracowały w niem, oprócz niego i kierownika, dwie młode siły techniczne. Wkrótce po otwarciu biura począł Żebrowski przyjmować rozmaitych ludzi do nadzoru robót technicznych itp., a warunkiem przyjęcia było złożenie różnej wysokości kaucyi. Przyjął też służącego dla biura, od którego zażądał kaucyi 400 kor. Służący zastawił kawałek gruntu, jaki posiadał i teraz jest zrujnowany. Dalej od swej służącej, młodej dziewczyny wiejskiej, wyłudził 100 kor. ze spadku 160 kor., jaki ona otrzymała. Zgłosiło się dalej wiele osób, od których Żebrowski pobrał rozmaite kwoty na kaucye, dając jednym posady przy swem przedsiębiorstwie, innym obiecując intratne stanowiska przy wielkich robotach technicznych, mających się wkrótce rozpocząć. Ludzie ci, nie mając widoków objęcia obiecywanych im posad, poczęli u inżyniera upominać się natarczywie o zwrot kaucyi. Żebrowski łudził ich, obiecywał, aż wreszcie postawił ostateczny termin 15. bm. jako dzień, w którym z całą pewnością zwróci im pieniądze. D. 12 bm. opuścił Żebrowski nagle Lwów, mówiąc żonie otwarcie, że wyjeżdża za granicę. W biurze nic o wyjeździe nie wspomniał. Wyzyskani przez Żebrowskiego ludzie już przed 15. jawili się w biurze, a zaniepokojeni tem, że inżyniera nie mogą zastać, udali się do jego prywatnego mieszkania przy ul. Zimorowicza l. 2, gdzie dowiedzieli się od p. Żebrowskiej o swem nieszczęściu. Los tej kobiety nie lepszy od tych ludzi. Nieszczęśliwa kobieta zalewała się łzami, a chcąc zaspokoić tych, którzy przez męża zostali skrzywdzeni, poczęła rozdawać im różne sprzęty domowe i niektóre części garderoby swojej. Zbiegli się również żydzi, którzy dostarczyli meble i wszczęła się istna walka wierzycieli o zabezpieczenie swojej własności.

Władza została już zawiadomiona o ucieczce Żebrowskiego. Zrobiono wczoraj rewizyę w jego biurze, a potem udano się do mieszkania. P. Żebrowska oświadczyła, że nic nie wiedziała o machinacyach męża, wszystko, co jest tylko w mieszkaniu, pozostawiła dla zaspokojenia poszkodowanych, a sama z dzieckiem szukać będzie schronienia u rodziny. Żebrowski stracił jej posag, a biuro otworzył z długiem 2000 kor.

Dziś zgłosili się na policyi trzej służący pokrzywdzeni przez inż. Żebrowskiego. Od jednego z nich, Michała Perdeusza, pobrał Żebrowski tytułem kaucyi 400 k. Nadto winien pozostał Perdeuszowi 120 k., należących mu się, jako pensya. Drugi służący, Ludwik Nazalewicz, złożył w ręce Żebrowskiego, jako kaucyę 600 k. Oprócz tego należy mu się za służbę 100 k. Trzecim poszkodowanym jest Franciszek Czerwiński, który służył u Żebrowskiego aż do dnia jego ucieczki. Ten ma pretensyę do kaucyi 400 k. i zasług w wysokości 120 k.

Kronika krajowa.

W Samborze otwartą zostanie dnia 19 bm. przeglądowa wystawa przemysłu krajowego, a w niedzielą odbędzie się wielki wiec ludowy w sprawie przemysłu krajowego.

Na karę śmierci skazał trybunał w Wadowicach Annę Nowakową, 36 lat liczącą włościankę z Kamesznicy i parobka Jakóba Johaczego. W listopadzie 1903 zamordowali oni wspólnie męża Nowakowej, który im przeszkadzał w ich zdrożnym stosunku.

Przygoda rosyjskiego pułkownika. Z Bochni piszą: Niemiła przygoda wydarzyła się na bruku tutejszym rosyjskiemu pułkownikowi Tyrtowowi z Częstochowy. Bawiąc na urlopie u swych krewnych w Sierosławicach nad granicą, zapragnął krótszą drogą powrócić do domu, nie chcąc wlec się kilkadziesiąt wiorst lichym, pełnym roztopów gościńcem w Królestwie. Przeszedł więc granicę i przyjechał w cywilnem ubraniu do Bochni, aby stąd koleją przez Kraków—Granicę udać się do Częstochowy. Na dworcu bocheńskim wpadł w oczy żandarmowi, który go przyaresztował i zaprowadził do starostwa. Tutaj spisał z nim protokół starszy komisarz, p. Mitschke, poczem wytłómaczono p. pułkownikowi, że przejazd przez Austryę jest wojskowym obcym zabroniony. W asystencyi dwóch żandarmów udał się p. Tyrtow z powrotem do Sierosławic.

Wypadek kolejowy. Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie donosi pod 17 bm.: Podczas wjazdu pociągu towarowego do stacyi Mikuliczyna dzisiaj o godz. 5 min. 14 rano wykoleiła się maszyna z tendrem i 3 wagony z przyczyny na razie niewiadomej. Wskutek wypadku tego zatamowany jest wjazd i wyjazd ze stacyi od strony Stanisławowa, a ruch pociągów osobowych nr. 3114, 3115, 3111 i 3112 aż do usunięcia przeszkody odbywa się w dniu dzisiejszym za pomocą przesiadania się podróżnych i przenoszenia pakunków. Z osób tylko palacz odniósł nieznaczne obrażenia. Uszkodzenie maszyny i wozów jest również nieznaczne. Dochodzenia w toku.

Burmistrzem Nowego Sącza wybrany został p. Aleksander Pawlikowski i w ten sposób skończyły się długie rządy komisarza rządowego.

Z Tarnopola donoszą, że w okolicy pojawiły się już dzikie kaczki i w licznych stadach obsiadają sitowia pokrytych jeszcze lodem stawów.

Kronika powszechna.

§ **Cesarz a Koło polskie.** Poseł Włodzimierz Gniewosz jako szambelan cesarski, był dziś na posłuchaniu u cesarza, gdyż zwyczaj dworski wymaga, aby szambelan raz na rok przedstawiał się cesarzowi. Otóż wiedeński korespondent *Słowa pol.* donosi: W rozmowie z p. Gniewoszem cesarz oświadczył, że jest bardzo zadowolony z Koła polskiego. P. Włodzimierz Gniewosz na to odpowiedział, że Polacy umieją ocenić, że w Austryi są traktowani inaczej, aniżeli w innych państwach. W dalszym ciągu rozmowy cesarz wyraził ponownie zadowolenie, że Koło polskie jest obecnie bardzo skonsolidowane i że pracuje około przeprowadzenia ugody pomiędzy Niemcami i Czechami. P. Włodzimierz Gniewosz wyraził przekonanie, że po obu stronach nie brakuje elementów, któreby chciały zawrzeć zgodę, ażeby jednak dojść skutecznie do celu, trzebaby obecnie wywrzeć i na Niemców nacisk pewien, aby byli skłonniejsi do ustępstw dla Czechów. Podczas gdy poseł Gniewosz wymawiał te słowa, cesarz kiwał potakująco głową i powtarzał: „Tak, tak“.

§ **Protest Czechów wiedeńskich.** Wczoraj odbyło się w Wiedniu protestujące zgromadzenie Czechów wiedeńskich, przy udziale przeszło 1000 osób i wielu czeskich posłów, 2 rosyjskich redaktorów i wielu studentów południowo słowiańskich. Mowcy potępili anticzeskie demonstracye w Wiedniu i Lincu. Po zgromadzeniu grupa uczestników, idąc przez plac Szczepana, spotkała posła Steina i powitała go okrzykami: „pfuj!“ Stein kazał jednego ze wznoszących okrzyki aresztować. Przyszło do starcia między Steinem a Klofaczem i Fresslem. Dopiero policya rozdzieliła ich i Czesi odeszli.

§ **Choroba cesarza Wilhelma.** Na giełdzie berlińskiej kursowała wczoraj pogłoska o pogorszeniu się zdrowia cesarza Wilhelma. Opowiadano, że cesarz przedsięwziął swą podróż morską z porady lekarskiej i że prawdopodobnie potrzebną będzie nowa operacya.

§ **Skandal wojskowy w Berlinie.** Wielką sensacyę wywołało w Berlinie skazanie ośmiu oficerów gwardyi, przyjaciół następcy tronu, na przeniesienie ich do garnizonów prowincyonalnych. W sprawę tę wmięszana jest jakaś kobieta.

§ **Obyczaje berlińskie.** Z powodu prawdziwej epidemii samobójstw, jaka panuje obecnie w Berlinie, pisze *Breslauer Ztg*: „Człowiek zdenerwowany, zmęczony walką o byt, niezdolny podnieść się ze swego upadku, osłabiony sybarytyzmem, spoufalił się już z myślą samobójstwa, ale z dnia na dzień czyn straszny odwlekał. Nagle przeczytał o samobójstwie innego. Teraz już się nie waha. Jeżeli tamten skończył z życiem, czemuż on nie ma iść jego śladami? W ten sposób powstaje epidemia samobójstw. Żyjemy w czasach, opętanych głodem rozkoszy, w czasach, które są w niezgodzie z filozofią Leopardiego i Szopenhauera, streszczającą się w słowach, że uczucie rozkoszy jest tylko czemś negatywnem, a boleść pozytywną istotą życia. Jako król frygijski Midas wyprosił sobie u Bachusa władzę zamieniania w złoto wszystkiego, czegokolwiek się dotknie, tak i mieszkaniec wielkiego miasta modli się do swojego Boga o świetność towarzyską i rozkosze świata. Niczego innego nie pragnie. Pracę uważa jedynie za środek do zabezpieczenia swoich potrzeb. Gdy dochody jego rosną wzrastają także i pretensye. A jeżeli dochody zmaleją, pretensye nie cofają się wcale. Zamiana stosunków wielkich liczb na stosunek liczb małych jest matematycznie bardzo łatwa do przeprowadzenia, ale w praktyce niezmiernie trudna. I tak powstaje dysproporcya między dochodami a pretensyami, która słabsze natury wiedzie do zbrodni lub do samobójstwa. Ostatnia zima berlińska była tak świetna, jak nigdy. Jeden bal gonił za drugim! Wielu ludzi może nie chciało szaleć z innymi, ale pozycya towarzyska powiedziała: „Musisz!“ Więc dalej! szalejmy nad brzegami przepaści! Odwaga rezygnacyi jest rzadsza, niż odwaga na polu bitwy. Rozsądek kapituluje przed rozkoszą. Ofiarami tych lekkich obyczajów stali się bohaterowie obu tragedyi rodzinnych. Czyż nic powiedzieć nie wolno na uniewinnienie tych dzieci swojego czasu? Gdyby tak można własne życie widzieć w zwierciadle, nie popełniałoby się tylu głupstw i błędów.

§ **Koniec karyery Adeliny Patti.** Impressario Robert Grau obwozi po Ameryce sławną zawsze, lecz już bardzo starą śpiewaczkę Adelinę Patti, zobowiązawszy się płacić jej za każdy występ 5.000 dolarów, t. j. 25.000 koron. W Syracuse N. Y., Scranton Pa i Butte Mont, nie było koncertów, ponieważ sprzedano bardzo mało biletów. W Filadelfii Anton Hegner obłożył kasę koncertową aresztem, ażeby dojść do swojej należytości za akompaniowanie śpiewaczce przy pierwszym koncercie. Patti drugi raz śpiewać nie chciała. „Ulubienica królów“ miał śpiewać w pierwszych dniach marca w Chicago. Tymczasem mimo prawdziwie amerykańskiej reklamy sprzedano biletów zaledwie za 1000 dolarów. Ponieważ Grau miał zapłacić śpiewaczce za występ 5000 dolarów, przeto ogłoszono, że Patti z powodu „nagłej niedyspozycyi“ śpiewać nie będzie. Coś podobnego spotkało niedawno tenora, Van Dycka, przed drugim koncertem we Lwowie. Adelina Patti zmuszona została odwołać dalsze koncerty w New-Yorku, Waszyngtonie, Indianopolis i Louisville. Wraca do Europy, aby... spocząć na laurach. *Sic transit gloria... cantatricum.*

§ **Biskup prawosławny w Japonii.** W stolicy Japonii, Tokio znajduje się sobór czyli katedra prawosławna, w której rezyduje mnich rosyjski, biskup Mikołaj. Sobór wznosi się na wzgórzu, dominującem nad całem miastem. Już przy zakładaniu katedry Japończycy wyrażali swe niezadowolenie, ponieważ z tego miejsca widać dokładnie ogrody pałacu cesarskiego. W Japonii jest zwyczajem, że podczas przejazdu cesarza mieszkańcy okolicznych domów muszą zstępywać z pięter. Etykieta bowiem nie pozwala, aby obywatele Japońscy przy spotkaniu swego władcy znachodzili się powyżej karety cesarskiej: wszyscy witają go z parteru. Biskup Mikołaj przybył do Tokio przed 50 laty jako młody mnich i szerzył z zapałem prawosławie. Dziś jest w Japonii 20.000 gr. oryentalnych Japończyków. Przy soborze jest seminaryum duchowne, złożone z alumnów miejscowego pochodzenia. Zdolniejszych kleryków wysyła biskup na naukę do Kijowa. Biskup Mikołaj przełożył Pismo św. i księgi cerkiewne na język japoński. W tym też języku odprawiają się msze prawosławne i nabożeństwa. W ceremoniach nie zaprowadzono żadnych zmian.

§ **Z mody.** W okryciach wiosennych panuje wielka swoboda. Elegantki doszły jednak do przekonania, że okrycie powinno być albo zupełnie długie, albo krótkie, owe długości średnie *demi longs* pozostawiono jako właściwość *de la confection à bon marché*, to jest rzeczy gotowych tańszych. Palto *sac*, trochę jednak *cintré*, czyli ucinane, długie nic na wzięciu nie straciło, bo to zawsze ładnie i sztywno wygląda. Sukno lekkie, przybierane suknem w różne wzory i ozdobione tylko bardzo pięknymi starożytnymi lub na wzór starożytnych guzami, jest na wszelkich kształtów okrycia najwłaściwszem. Noszą również palta zupełnie dopasowane, z długą do kolan sięgającą, jakby tiuniką, zlekka falującą, i rozchodzącą się cokolwiek na przodzie. Kształt ten jest właściwy i ładny dla osób szczupłych i wysokich. Panie wzrostu niskiego i sporej tuszy nigdy takiego palta nosić nie powinny. Krótkie żakieciki, wcinane lub puszczane *à la M-me Sans-Gêne*, z pelerynkami lub bez nich, sięgające tylko do talii bolerka i żuawki i t. d. i t. d. — wszystko nosić można, trzeba tylko zastosować kształt i fason do warunków osobistych, to jest do figury i powierzchowności.

Tak zwane guzy cygańskie, okrągłe, bądź to złote, to jest żółte, bądź ciemne, tak zawzięcie noszone tej zimy, należą już do przeszłości i przyszywane są już teraz tylko do pretensyonalnej okryciowej tandety, którą niestety z Wiednia nas zarzucają.

Do szyku należy przy wiosennem ubraniu ukrycie rączek w mufce niewielkiej, ale bardzo eleganckiej, trochę materyi, trochę karbowanej gazy, jakaś ładna na tem wszystkiem kokarda — i oto modne cacko gotowe — ma ono chronić od zimna.

Zmarli.

Władysław Bobrzyński, syn prof. Michała Bobrzyńskiego, słuchacz wydziału praw w Uniw. Jag., przeżywszy lat 19, umarł wczoraj w Krakowie. Nieubłagana śmierć zabrała młodzieńca, odznaczającego się zdolnością, pracowitością, najpiękniejszemi zaletami umysłu i serca. Cios niewypowiedziany dotknął państwa Bobrzyńskich z powodu śmierci ukochanego syna. W tem nieszczęściu otacza ich ogólne współczucie ze strony najszerszych kół naszego społeczeństwa. Pogrzeb odbędzie się w piątek.

Ze stowarzyszeń.

Wycieczka członków lwowskiego tow. politechnicznego (z paniami) do nowego dworca kol jowego odbędzie się w piątek dnia 18 b. m. o g. 4 popołudniu. Punkt zborny — plac przed dworcem.

Po wojskowemu.

— Kocham panią.
— To niepodobna, panie.
— Milczeć kiedy ja mówię.

Z całego świata.

Wilno 17 marca. Wczoraj wieczór nastąpił w kaplicy Aleksandra przy placu Grzegorza wybuch, jak przypuszczają spowodowany przez petardę. Uszkodzenia są nieznaczne. Sprawcy dotąd nie wyśledzono.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 16 marca. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce —·— Tarnopol —·—, Lwów +0·8, Skole +1·0, Przemyśl —·—, Jarosław +1·4 Tarnów —·—, Nowy Zagórz +1·0, Kraków +1·8, Praga +1·7, Wiedeń +4·0 Semmering —·—, Budapeszt +4·2, Ischl +2·2 Riva —·—, Tryest +8·2; Celsyusza.

MAŁY FEJLETON.

Wesele muzułmańskie w Tangerze.

Pewna Francuska, która się ukryła pod pseudonimem Beatricce, opisuje w *L'Indépendance belge* wesele muzułmańskie w Tangerze, na które zaproszoną została przez wdowę po sławnym szeryfie z Ouzanna, Monley Abdessalem.

Oto opis dziewiątego dnia, kończącego całą uroczystość:

Podług zwyczajów uroczystość weselna odbywa się w domu męża, dokąd narzeczona — dziewczynka czternastoletna — przyprowadzoną zostaje przez jedną z najdawniejszych swoich niewolnic. Przez ośm dni młoda mężatka nie opuszcza łóżka, nie otwiera oczu (*elle n'a pas ouvert les yeux*); nie zna jeszcze domu męża swojego. Teraz zebrały się koło niej wszystkie jej przyjaciółki, przyszła także matka. Tylko kobiety biorą udział w tej uroczystości. Matka przyniosła podarki: mięso gotowane, chleb, cukier, jaja, świece. Przyjaciółki przyszły, ażeby wziąć udział w wielkiej uczcie, żeby zobaczyć młodą mężatkę w jej najpiękniejszych strojach i ażeby być obecnemi *„a la mise de la ceinture“*. Jest bowiem w zwyczaju, że po ceremoniach, poprzedzających i następujących bezpośrednio po ślubie, kobieta nie nosi przepaski, tego pasa szerokiego z jedwabiu, haftowanego, tkanego złotą nicią, który Marokkanki noszą w części dla ozdoby a w części dla wygody.

Wieczorem o 7 zaczyna się uroczystość. Służba nowożeńców przeprowadza gości zaproszonych od ich mieszkania przez prawdziwy labirynt małych uliczek, znajdujących się w dzielnicach arabskich, aż do mieszkania nowożeńców. Bliskość ich domu oznajmiają tony przygłuszone dziwnej i kapryśnej muzyki, pozbawionej rytmu. Przed mieszkalną częścią domu znajduje się sklepienie tak ciemne i czarne, że nic w niem rozróżnić nie można. Muły i osły przejście tamują, trącają, popychają. Arab, z długą, białą brodą, w płaszczu (selham) udrapowanym, fałdzistym i szerokim, uderza w drzwi trzy razy młotkiem żelaznym, pozdrawiając wchodzących słowami: „zid, zid“; to znaczy: wejdźcie.

Nagle otacza wchodzących światło, przewiewa powietrze gorące, przeciążone zapachami perfum i kadzidła; wchodzi się do dużego wewnętrznego podwórza: „pasio“. Muzykantki — przeważnie stare i zgrzybiałe — ubrane w kaftany jasne, w fularach na głowie, o barwach w tonach ostrych i mieniących, siedzą na ziemi, w świetle mnóstwa kandelabrów. Śpiewają, trzymając w rękach tam-tams, bębny (tambours), gitary i grają na tych instrumentach niekształtnych. Na niskim taborecie stoi taca miedziana, przepełniona małemi filiżankami i talerzykami. Naczynie to ma znaczenie w tej dziwnej orkiestrze. Kierowniczka orkiestry uderza o brzeg tacy, czem powoduje dźwięk naczynia; rytm, w jakim wykonuje te ruchy, trudny jest do pochwycenia. W blasku światła, po wszystkich czterech stronach balkonu pierwszego piętra szereg głów kobiecych i dziecinnych. Włosy wszystkich powleczone farbą „henna“; jest to roślinna farba, czerwona, używana na Wschodzie do farbowania włosów. Oczy ich czarne, aksamitne są ruchliwe.

Na górze, naokoło galeryi pokoje. W pierwszym, bardzo długim, są dwa łóżka okazałe, ukryte poza ciężkiemi firankami jedwabnemi, jasnemi, haftowanemi złotem. Ściany pokryte ciemniejszem obiciem. Dywany sprowadzane z Europy.

W sali na materacach, pokrytych jedwabną materyą, około sześćdziesiąt kobiet, siedzących, opartych lub leżących. Na nich kaftany niebieskie, żółte, haftowane złotem i srebrem, pokryte koszulami muślinowemi, białemi, dla przyćmienia żywości barw. W ich włosach błyszczą dyademy, ozdobne dyamentami, szmaragdami i rubinami; długie zausznice dotykają ich ramion. Jest tu nagromadzenie klejnotów, drogich kamieni, rzucających ognie, blaski i refleksy i wydających przy najlżejszem poruszeniu lekkie szmery, dźwięki. Nie rozmawiają; oczekują rozpoczęcia uroczystości ze spokojem i obojętnością. Angielka zapewnia, że one dobrze się bawią. Siostry pana młodego, piękne, blade, o profilach delikatnych, oczach dużych, głębokich, trzymają się na uboczu; rozdawaniem herbaty zarządzać mają. Potem uczta ma się rozpocząć. Po niej mają gościom ukazać mężatkę, która na swojem łóżku paradnem jest dla wszystkich ukryta za firankami muślinowemi, poza którémi zaledwie rozróżnić można jej cień i cienie niewolnic, ubierających ją.

Niewolnice, murzynki, usługują nowo przybyłe. Najpierw perfumy przynoszą i pokrapiają wodą różaną, pomarańczową, pachnidłami mdłemi, łagodnemi, krajowego wyrobu. U nóg kadzidła palą. Pokój zapełnia się mgłą błękitnawą. Wreszcie podają herbatę i ciasteczka. Herbata arabska, ekstrakt, mieszany z herbatą zieloną, miętą, werbeną. Doskonały napój. Ale ciasteczka, które grzeczność jeść nakazuje, są szkaradne. Masło w nich stare, miód, oliwa, mieszanina, której jeść niepodobna. Zapachy przenikające, muzyka upajająca, migotanie świateł zamącają myśl, odrętwienie sprowadzają.

Uczta się rozpoczyna. Szereg niewolnic murzynek ustawia się wzdłuż schodów; od kuchni, która jest na terasie, aż do pokoju, gdzie uczta. Podają półmiski z rąk do rąk: kurczęta, ciastka, konfitury etc. Naokoło niskich stołów grupują się kobiety po kilka. Niewolnica stawia półmisek między niemi; jakakolwiek jest potrawa, rękami rozrywają na części, palce maczając w sosie. Piją tylko wodę z dzbana porcelanowego po kolei. Po jedzeniu myją ręce w miednicy (bassin) z miedzi. Poczem ruch ogromny: podnoszą się, ożywiają; stroje poprawiają.

Jest pół do dwunastej w nocy. Panna młoda już gotowa! Wszystkie kobiety, wszystkie dzieci biorą do rąk świece woskowe, niebieskie, zielone, czerwone, żółte; potrącają się, krzyżują, przechodząc. Podnoszą firanki; młoda mężatka stoi na półmisku (plat), pełnym jaj, migdałów, daktyli i winogron, dwaj mali chłopcy zakładają jej sławny pasek. Spokojnie, apatycznie, jak gdyby sprężyną poruszana, zstępuje z łóżka, podtrzymywana przez niewolnice. Następnie obchodzi dom cały, prowadzona z oczyma hermetycznie (hermètiquement) zamkniętemi. W kuchni rzucają jej na bose nogi dwie ryby, symbol nowych obowiązków, jako pani domu. Po tym procesyonalnym pochodzie przy dźwiękach muzyki wraca do sali, siada na krześle bardzo wysokiem, a wszyscy obecni mogą się do niej zbliżyć i podziwiać jej toaletę, która jest o wiele bogatsza, aniżeli toalety innych kobiet, gości. Kaftan, koloru pawiego, pokryty i u niej muślinem. Na głowie welon muślinowy, złotem tkany, w gęstych fałdach. Z pod niego widoczny dyadem z pereł na głowie; sznury pereł na szyi dosięgają pasa. A od kulczyków, złotych obrączek, zwieszają się perły, przetykane świeżemi różami. Twarz powleczona malowanemi, czerwonemi plamami, usta pofarbowane karminowo. Do końca ceremonii pozostaje apatyczna, milcząca, jak sfinks zagadkowa.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Polski koncert dobroczynny** odbył się w Wiedniu pod protektoratem jej cesarskiej i królewskiej wysokości, Zofii ks. Hohenberskiej, małżonki następcy tronu. Sala Bösendorfera była wypełniona po brzegi członkami kolonii polskiej i elitą wiedeńskiego towarzystwa. Ciesząca się wielką sympatyą w polskich kołach pani Elżbieta hr. Krasińska odśpiewała z wielkim wdziękiem i artyzmem kilka pieśni polskich; znany pianista młodociany, Mieczysław Horszowski grał utwory szopenowskie, dalej Leszetyckiego „Sicilienne“ i „Polonez“ własnego utworu. Panna Leonora Jackson odegrała po mistrzowsku na skrzypcach Ernsta „Airs hongrois“. Huczne oklaski zbierali też p. De Dalong za śliczne pieśni, kwartet smyczkowy „Flonzaley“ i p. Brzozowski, który odśpiewał kilka aryj z „Eugeniusza Oniegina“. Koncert polski miał pod każdym względem świetne powodzenie. Kasa polskiego tow. św. Wincentego a Paulo uzyska hojny zasiłek.

* **Zygmunt Sarnecki.** „Sny i wrażenia“. Lwów, nakładem księg. Gubrynowicza i Szmidta, 1904. Najpiękniejsze „wrażenie“ z tego nikłego, ładnie wydanego tomiku to — „Bez odpowiedzi“. — Sławny pisarz, spędziwszy całą noc na pisaniu, z przyjemnością spogląda na spory rękopis, leżący przed nim; uczył się wiele, obserwować umie bystro i psychologiczne studya jego słyną z głębokości; krytycy oddają mu hołdy za znajomość duszy ludzkiej. „..W tem wsuwa się do pokoju pisarza jego maleńka córeczka, która prosto z łóżeczka przybiegła na dzień dobry. Dziecko zdziwione, że ojciec już wstał, dowiaduje się, czemu tatuś nie spał. ...Pisał. — Co pisałeś? — Pisałem... pisałem... o różnych rzeczach, o różnych ludziach... o tem, co czują, czego pragną, co robią, co wiem.

— To ty wiesz wszystko?

Machinalnie odpowiada: że wszystko! — A wtedy rozpieszczone maleństwo pyta:

— No, kiedy wiesz wszystko, to powiedz, co się dzieje w mojej głowie?

Roman zastanowił się i umilkł.

On, który właściwem badaniem mózgów i serc w podziw wprawiał czytelników, który ciemne tajniki dusz sondował z łatwością, budząc zachwyt recenzentów... on nie wiedział wcale, co się dzieje pod kością czołową ukochanego dziecka.

Ten szkic najwyraźniej w pamięci zostaje po przejrzeniu tej książeczki, na którą złożyły się — drobne — zgrabnie napisane, ale jakby zastygłe i ujarzmione pisarską rutyną „wrażenia“. — Wyborną jest jeszcze sylwetka „ministra“, takiego przeciętnego, o pustym mózgu i marnem sercu karyerowicza, który siłą pozy i mydlenia oczu wydźwignąć się potrafił z tłumu, swą szczęśliwą mierność łącząc zawsze z najpopularniejszymi prądami...

M. H.

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

We czwartek po raz pierwszy „Dzieci Waniuszyna“ sztuka w 4 aktach z rosyjskiego S. Najdenowa, przełożył H. Zbierzchowski.

W piątek „Lysistrata“ operetka w 3 aktach Pawła Linckego.

Filharmonia.

W sobotę koncert filharmoniczny ze współudziałem Ernesta Mühlena, tenorzysty.

Colosseum w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Z izby sądowej.

(Kradzieże kolejowe.)

Kraków 17. marca.

W dalszym ciągu przemawiali wczoraj adwokaci: Dr. Seinfeld obrońca Hałątka i Fiali, dr. Rafał Landau obr. Muchy i Średniawskiego, dr. Frühling obr. Holika i dr. Rothwein obr. Drożdżów. Dziś rano repliki, które potrwają dzień cały. Werdykt przysięgłych zapadnie prawdopodobnie w nocy z piątku na sobotę.

Kraków 17 marca.

Na dzisiejszej rozprawie replikował prokurator Czyszczan, który w zakończeniu wyraził nadzieję, że „w tej walce ze złodziejami kolejowymi prokurator nie upadnie i przysięgli staną w zupełności po jego stronie“.

Następnie zabrał głos zastępca strony poszkodowanej dr. Heski i w bardzo silnych słowach krytykował postępowanie ławy obrońców: „Obrońcy mówili o duszach cierpiących, o dębach wyniosłych, jak Piławski, w które biją zawiści ludzkie, o uczciwych kupcach. Obrońcy żebrali litości, wyliczali rodziny obwinionych, zarzucali fałszowanie protokołów sądowych; tylko jeden apelował do rozumu przysięgłych“.

Z kolei przemawiał zastępca dyrekcyi kolei państwowych dr. Wróbel a po nim obrońca Szalay, który odpowiedział ostro dr. Heskiemu, zarzucając mu, „że jego wystąpienie było lżeniem i czernieniem kolegów, że dr. Heskiego z naszem społeczeństwem łączy tylko mowa a nic więcej ponadto“.

Zabrał głos celem repliki obrońca dr. Goldhammer.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 17 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów do godziny 4 trwało dosłowne odczytywanie petycyj i interpelacyj. Przy czytaniu ostatnich interpelacyj przyszło do burzliwych scen, szczególnie podczas czytania interpelacyi p. Ryby (Młodoczech) w sprawie onegdajszych demonstracyj w XV okręgu wiedeńskim, wymierzonych przeciw Domowi czeskiemu. Interpelanci podnosili, że kilkuset studentów niemieckich po odbyciu zgromadzenia w nocy ruszyło przed Dom czeski z okrzykami: „Zburzyć, spalić, a każdemu z Czechów, którego się spotka, połamać żebra“. Demonstranci wpadli do Domu czeskiego, gości rozpędzili, a urządzenie zniszczyli, mimoto policya zupełnie nie wkroczyła. Interpelanci wobec tego zapytują rząd, co zamyśla uczynić przeciw tego rodzaju wybrykom, czy zamierza ochronić przed napaściami narodowości niemieckiej i czy nagrodzi stowarzyszeniu szkody.

Posłowie Choc i Klofacz (radykali czescy) wołają „Abzug Koerber!“

Wiceprezydent izby Zaczek dzwoni i prosi o spokój.

P. Choc domaga się, ażeby prezydent gabinetu zjawił się w sali i odpowiedział na interpelacyę.

Pomiędzy posłem Baxą (czeski radykał) a Herzogiem (Wszechniem.) przychodzi do gwałtownej wymiany słów.

Burzliwe sceny powtórzyły się również przy czytaniu następnej interpelacyi, mianowicie p. Stransky'ego (Młodoczech) w sprawie zajść podczas koncertu Kubelika w Lincu.

P. Klofacz woła: To jest skandal europejski.

Interpelanci dowodzili, że zajścia były przygotowane; władze przeto o nich wiedziały, a jednakże nie uczyniły nic, ażeby im zapobiedz. Interpelacya przeto zwraca się do rządu z zapytaniem, co zamyśla uczynić celem zabezpieczenia osób narodowości, nie należących do narodowości niemieckiej, przed wybrykami.

Po dwu imiennych głosowaniach nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad w n i o s k i e m n a g ł y m pos. K r a t o c h w i l a (Młodoczech) w sprawie z m i a n y u s t a w y p r z e m y s ł o w e j.

Przemawiał pos. Kasbur (Młodoczech), poczem na wniosek pos. Wintera przystąpiono do zamknięcia dyskusyi.

Na żądanie pos. Klofacza odbyło się nad tym wnioskiem głosowanie imienne. Kiedy Dawid Abrahamowicz przez pomyłkę głosował „nie“, odezwały się wśród Czechów oklaski. Zamknięcie dyskusyi przyjęto 187 głosami przeciw 70, wybrano generalnych mowców i dyskusyę przerwano.

Pos. Ryba i Klofacz wystosowali do prezydenta izby zapytanie, czy zamierza skłonić prezydenta ministrów do tego, ażeby odpowiedział na interpelacye w sprawie zajść linckich i w XV okręgu wiedeńskim. Prezydent izby odpowiedział, że interpelacye te doręczy prezydentowi gabinetu.

Pos. Breiter zapytał prezydenta izby, jak się zapatruje na to, że ministrowie nie trzymają się postanowień regulaminu, nakazującego im obecność podczas obrad w izbie i obowiązek odpowiadania na interpelacye. Utarła się bowiem praktyka, że podczas obstrukcyi ministrowie się nie pokazują w izbie. Czy prezydent jest przeto skłonny spowodować ścisłe pod tym względem przestrzeganie regulaminu.

Prezydent odpowiedział, że o ile mu wiadomo, zawsze ktoś z rządu znajduje się w sali. O godz. w pół do 7 odroczono posiedzenie.

Wiedeń 17 marca. Na początku d z i s i e j s z e g o posiedzenia izby posłów zabrał głos dr. K o e r b e r, odpowiadając na interpelacyę Ryby w sprawie n a p a d u N i e m c ó w n a c z e s k i d o m w Wiedniu. Prezydent ministrów podał obszerny opis zajścia, z którego wynika, że napad nie był z góry ułożony. Po zgromadzeniu wszechniem. stowarzyszenia, które się odbywało w pobliżu przy udziale około 800 osób, 300 młodych ludzi przeciągało ulicami, śpiewając pieśni. Wezwaniu policyi, aby zaniechano śpiewów, nie uczynili zadość. Wreszcie wśród tłumu zapanował spokój, tak, że policya była mylnie zdania, że nie będzie demonstracyi i że uczestnicy rozchodzą się do domów. Dla ostrożności jednak dotyczący komisaryat dzielnicowy kazał policyi uważać, poczem inspektor policyi z kilku policyantami udał się na dotyczące ulice, celem obserwowania demonstrantów. Tymczasem nastąpił silny zatarg między nimi a pewnem towarzystwem czeskiem, wracającem do domu. Przytem jedna osoba została zraniona w głowę. Tłum udał się następnie przed dom towarzystwa czeskiego, wybił tam szyby i zrywał czeskie napisy. Według zeznań inspektora demonstranci ani nie wtargnęli do lokalu, ani nikogo nie zranili. Także nie rzucali na nikogo kamieniami. Po zajściu, które trwało zaledwie kilka minut, ekscedenci oddalili się.

Prezydent ministrów zakończył, że wykroczenia te w najostrzejszy sposób potępia, że jednak nie były one tak wielkie, jak podali interpelanci. Cała rzecz tak szybko się odbyła, że policya w krytycznej chwili nie była na miejscu. Zachowanie inspektora, który nie przewidział tych demonstracyj, wskazuje na brak dostatecznej ostrożności policyi. Władze starają się wyśledzić ekscedentów, którzy zostaną ukarani.

Następnie odpowiedział dr. K o e r b e r n a i n t e r p e l a c y ę S t r a n s k i e g o i tow. w s p r a w i e d e m o n s t r a c y i p r z e c i w K u b e l i k o w i w Lincu. Opisawszy naipierw zajścia owego wieczoru, oświadczył prezydent ministrów, że rząd potępia naturalnie opisane zajścia jak najostrzej i ubolewa, że sławny artysta, który swą sztukę oddaje na usługi dobroczynności, był przedmiotem takiej demonstracyi. Sztuka dotychczas była zawsze neutralną i w całym cywilizowanym świecie oszczędzaną od walk narodowościowych. Mowca nie waha się przyznać, że poczynione zarządzenia ostrożności okazały się niedostateczne, jednakże zapewnia, że rząd wszystko chce uczynić dla ochrony swobody obywatelskiej. Wogóle — mówił dr. Koerber — chciałbym przy tej sposobności ostrzedz wszystkich tych, którzy chcą politykę przenieść na ulicę, że nie odniosą pożądanego skutku. Na stojące poniżej godności rządu zarzuty, jakoby rząd był sprawcą tych ekscesów, nie odpowiadam, dopóki nie będą przedłożone dowody, któreby sąd, złożony przez samych przyzwoitych ludzi, uznał za słuszne.

Wreszcie odpowiedział dr. Koerber na wczorajsze zapytanie posła Breitera w sprawie obecności ministrów podczas obrad izby posłów. Prezydent ministrów wskazał, że ustawa zasadnicza uprawnia ale nie obowiązuje ministrów do brania udziału w obradach izby. Oczywista, że izba może każdej chwili zażądać obecności rządu i wtedy rząd z pewnością zastosuje się do uchwały izby. A to, co się obecnie dzieje w izbie, co sprawcy sami nazywają obstrukcyą, nie może chyba zachęcić rządu do przysłuchiwania się dyskusyi w izbie.

Poseł Mastalka wniósł otwarcie dyskusyi nad oświadczeniami Koerbera. W dwu imiennych głosowaniach wniosek o d r z u c o n o.

Rozpoczęło się czytanie interpelacyi.

Posiedzenie trwa dalej.

Sytuacya parlamentarna

Wiedeń 17 marca. Hr. Sylva-Tarouca, jako przewodniczący klubu czeskiej szlachty konserwatywnej, wystosował do dr. Luegera list następujący:

Wielmożny Panie! Mam zaszczyt zawiadomić WPana, że przedłożyłem swemu klubowi uchwały stronnictw niemieckich, które WPan byłeś łaskaw mi doręczyć, i że klub uchwalił następującą enuncyacyę, co do przedstawionych 4 punktów: Ad 1 i 2: klub jest zdania, że interpelacya i stosowanie regulaminu izby pozostawione być musi dyskrecyonalnej władzy wybranego przez izbę prezydyum. Ad 3: Klub zawsze chętnie będzie popierał prezydyum w zastosowywaniu przepisów regulaminu. Ad 4: uchwała stronnictw niemieckich niebrania udziału w dyskusyi nad naglącymi wnioskami odpowiada w zupełności praktyce, jakiej od wielu lat trzyma się nasze stronnictwo. W końcu pragniemy dać wyraz naszemu zdaniu, że przez szanowne stronnictwa niemieckie zainicyowana akcya zapewne nie doprowadzi do wytkniętego celu, tj. do uzdrowienia stosunków parlamentarnych i do uczynienia izby zdolną do pracy. Cel ten da się osiągnąć tylko w ten sposób, że obok porozumienia się obu narodowości, zamieszkujących królestwo czeskie, nastąpi energiczna i szybka zmiana niewystarczającego regulaminu izby. Klub konserwatywnej szlachty czeskiej popierać będzie chętnie i gorąco każdą akcyę, dążącą do sanacyi stosunków parlamentarnych, jakoteż do osiągnięcia znowu normalnej pracy w sejmie czeskim. Racz WPanie przyjąć wyrazy wysokiego poważania: hr. *Sylva-Tarouca.*

Powszechną zwraca uwagę, że pismo to jest niemal identycznem z odpowiedzią na propozycye niemieckie Koła polskiego.

(Z powodu odpowiedzi, udzielonej klubom niemieckim przez Koło polskie, otrzymał *Czas* od jednego z członków Koła polskiego następujące uwagi:

Nawet tam, gdzie istnieje zorganizowana większość prezydyum, uwzględnia się obok większości także mniejszość. Z tego wynika, że przy wyborze prezydyum stronnictwa dają już wyraz swoim przekonaniom i dążnościom, po za tem wszelka akcya stronnictw w kierunku wpływania na czynności tego prezydyum byłaby wypaczeniem pojęcia o znaczeniu członków prezydyum. Regulamin daje prezydyum prawo interpretować poszczególne postanowienia, a tylko w chwili, kiedy samo prezydyum oddaje jakąś wątpliwą kwestyę sporną, co do interpretacyi, pod decyzyę izby, jest izba powołaną do wydania takiej decyzyi.

Z tego założenia zasadniczo wychodząc, trudno sobie wyobrazić owo postanowienie, którego treścią byłoby, że stronnictwa uchwalają, jak prezydyum ma wykonać regulamin. W taki sposób członkowie prezydyum byliby tylko manekinami, co uwłacza zasadniczym pojęciom parlamentarnym. Powszechną zresztą jest skarga na za małą kompetencyę prezydyum i dążność do rozszerzenia, a nie do zacieśnienia tej kompetencyi.

Z tego stanowiska Koło polskie powiedziało, że interpretacya regulaminu w zupełności należy do prezydyum, dalej, że co się tyczy zachowania się w izbie przy wnioskach nagłych i t. d., to Polaków chyba nie można oskarżać o to, aby przez t. zw. *Zwischen-Rufe* i przez udział w dyskusyi obstrukcyjnej przewlekali posiedzenie. Nie ma więc też potrzeby podobnej uchwały ze strony Koła polskiego.

Koło polskie musiało zastrzedz sobie jednak swobodną decyzyę w razie, jeżeli izba będzie powołaną do rozstrzygnięcia w sprawie interpretacyi regulaminu. Polacy mają tem większe prawo do tego, ponieważ w niemieckim liście nie ma mowy, jak Niemcy tę interpretacyę regulaminu merytorycznie sobie wyobrażają. Na podstawie zaś regulaminu nie może Koło polskie wiązać sobie rąk. Jeżeli zaś przy tej sposobności położyło Koło ogromny nacisk na porozumienie się co do stosunków wzajemnych obu narodowości w Czechach, to opiera się to na całej historyi dotychczasowej walki i odpowiada w zupełności stanowisku, jakie Koło polskie zawsze zajmowało. Dodać jeszcze należy, że projekt regulaminu, o który chodzi, był referowany przez posła niemieckiego i niemieckie stronnictwa brały w tem żywy udział. Wreszcie zauważyć trzeba, że odpowiedź polska nie oznacza bynajmniej oscylacyi Koła polskiego w jakimkolwiek kierunku; odpowiada ona tylko stanowisku, zajmowanemu dotychczas przez Koło polskie i dążeniu do rzeczywistej sanacyi izby.)

Wiedeń 17 marca. Klub ruski wydał komunikat, w którym powiada, że sytuacya w Galicyi stała się nie do zniesienia, tem bardziej, że wskutek porozumienia się Polaków z rządem centralnym nie ma nadziei poprawy stosunków. Klub ruski był już od dawna z powodu tych stosunków zdecydowany do prowadzenia obstrukcyi, ale sam nie miał sił. Dnia 9 bm. uchwalił klub ruski skorzystać z obstrukcyi czeskiej i postanowił do niej się przyłączyć. Obstrukcya sama, w której zresztą p. Mikołaj Wasilko, ze względu na zmienione stosunki bukowińskie udziału brać nie może, nie kieruje się przeciw Niemcom. Dla wspólnego postępowania uchwalono porozumieć się z innemi stronnictwami obstrukcyjnemi. Na jednem z najbliższych posiedzeń p. Romańczuk wyjaśni powody, które zmuszają Rusinów do obstrukcyi.

Wiedeń 17 marca. O przebiegu wczorajszej komisyi parlamentarnej Koła polskiego z niemieckim komitetem wykonawczym autentycznego sprawozdania nie ma, albowiem wszyscy uczestnicy konferencyi aż do ukończenia narad zobowiązali się do tajemnicy.

Jedna z wiedeńskich korespondencyj lokalnych twierdzi, że na konferencyi tej Polacy przedłożyli Niemcom żądania czeskie. Żądania te są: 1) aby istniejący dziś *via facti* urzędowy język czeski uznany był za taki publicznie i 2) aby rząd w sposób uroczysty oświadczył, że przystąpi do kreowania uniwersytetu czeskiego na Morawach, bez podania na razie miejsca, gdzie ma ten uniwersytet powstać. Posłowie niemieccy odpowiedzieli, że żądania te znane im już są od lat czterech, lecz oni nie mogą się na nie zgodzić, nietylko ze względu na naruszenie przez to sfery posiadania Niemców, ale także i dlatego, że w żądaniach tych widzą ze strony czeskiej system robienia zdobyczy na niekorzyść Niemców. Posłowie niemieccy zachowali atoli pewną rezerwę i oświadczyli, że sprawę tę przedłożą pełnemu komitetowi wykonawczemu a następnie klubom. Po uchwale klubów zwrócą się do posłów polskich z odpowiedzią.

Za autentyczność powyższego doniesienia ręczyć nie można.

Wiedeń 17. marca. *N. fr. Presse* w dzisiejszym numerze w kilku miejscah atakuje Polaków zarzucając im, że popierają obstrukcyę czeską i że są cichymi sojusznikami Czechów. We wstępnym artykule dziennik ten występuje stanowczo przeciwko reformie regulaminu i usiłuje dowieść, że akcya odpowiednia jest wymierzona jedynie przeciw Niemcom. Za reformą bowiem oświadczają się te tylko stronnictwa, które za rządów hr. Taaffego, Badeniego i Thuna tworzyły żelazny pierścień prawicy. Niemcy nie wstydzą się głośno przyznać, że wolą śmierć parlamentaryzmu, aniżeli wskrzeszenie prawicy zapomocą zreformowanego regulaminu.

N. W. Tageblatt przyznaje, że Niemcy nigdy się nie spodziewali, ażeby Polacy odrzucili propozycyę Niemców i ażeby stanęli tak stanowczo i energicznie w tej sprawie, jak to uczynili wczoraj. Wskutek tego na lewicy panuje silne rozdrażnienie przeciwko Polakom.

Die Zeit przyznaje, że Koło polskie przez wczorajszą uchwałę dowiodło bardzo zręcznej taktyki i usunęło akcyę Niemców na plan drugi, a natomiast na pierwszy plan wysunęło akcyę Czechów i swoją własną. Niemcy nie chcą zmiany regulaminu, jednakże powinni być ostrożni, powinni pamiętać, że gabinet dra Koerbera, który zawsze idzie za silniejszym, gotów dla ratowania siebie samego zwrócić się ku prawicy.

Deutsches Volksblatt pisze, że pomiędzy Polakami a Czechami stanął dziś układ celem wskrzeszenia prawicy. Czesi skupili około siebie południowych Słowian. Polacy zaś czekają stosownej chwili, ażeby przystąpić do organizacyi, której celem jest pozostawienie Niemców bez miejsca.

Półurzędowy *Fremdenblatt* przyznaje, że wskutek energicznej akcyi Koła polskiego w w celu zmiany regulaminu sytuacya zmieniła się bardzo na niekorzyść Niemców, którzy byli tylko za odmiennem stosowaniem regulaminu istniejącego.

Politik praska pisze, że lewica niemiecka wskutek braku rozumu politycznego doprowadziła do ponownego wskrzeszenia prawicy. Ta prawica, która ma dziś większość w izbie jest gotową przeprowadzić reformę regulaminu obrad izby w sposób stanowczy nie dopuszczając na przyszłość do obstrukcyi. Rząd jest w trudnem położeniu, ponieważ nie ma wybranych delegatów. Celem wyboru delegatów będzie musiał rząd po świętach zwołać ponownie parlament. *Politik* wyraża przekonanie, że po świętach stronnictwa po prawej stronie izby przyprowadzą gabinet dr. Koerbera do upadku, gdyby upierał się przy reformie regulaminu.

Tajna policya rosyjska.

Berlin 17 marca. *Vorwärts* ogłasza artykuł, zawierający tajne dokumenty z teki Plewego. — Idzie o fundusz tajny, jakim policya rosyjska rozporządza na cele polityczne, a który od roku 1896 wzrósł z 952.000 na 1,182.000 rubli, z czego wydano 115 000 na agentury nadgraniczne. Plewe wywodzi, że zmniejszenie tego wydatku jest niemożliwe. W dawnych latach — powiada — stosowano w zwalczaniu propagandy rewolucyjnej ścisłą oszczędność, co się teraz mści i dlatego potrzeba organizacyi imponującej.

Sejm pruski.

Berlin 17 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego pos. Hackenberg (nar. liber.) wyraził ubolewanie, że rząd za daleko poszedł w uprzejmości dla centrum przez zniesienie §. 2 ustawy przeciw Jezuitom. Rząd bowiem powinien był liczyć się więcej, z usposobieniem(?) ogółu, zachodzi bowiem obawa, że skutkiem zniesienia tego paragrafu będzie zakłócenie spokoju wyznaniowego(?) Mowca krytykował rozporządzenie ministeryalne, dopuszczające sodalicye maryańskie, które zagrażają(?) spokojowi wyznaniowemu wśród młodzieży.

Pos. Porch (centrum) dowodził, że zniesienie §. 2 ustawy przeciw Jezuitom było kwestyą sprawiedliwości, za co należy się rządowi uznanie.

Pos. Heidebrandt (konserwat.) oświadczył, że stronnictwo jego głosowało wprawdzie za zniesieniem §. 2. ustawy o Jezuitach, mówiącego o wydaleniu poszczególnych osób, o ile one należą do zakonu Jezuitów, jednakże nigdy się nie zgodzi na zniesienie § 1, mocą którego zamknięto całą Rzeszę dla Jezuitów.

Kanclerz hr. Bülow wystąpił przeciw twierdzeniu Hackenberga, jakoby rząd robił prezenta katolickiemu centrum. Przed rokiem w radzie związkowej dla zniesienia §. 2 ustawy o Jezuitach nie było większości, obecnie ta większość jest, a przez usunięcie wspomnianego paragrafu spełniono obowiązek słuszności. Mowca oświadczył się za tolerancyą religijną, oba bowiem panujące wyznania w cesarstwie zasługują na tęż samą ochronę prawną. Większość narodu nie chce wzmocnienia kulturkampfu, ale pragnie spokoju.

Minister oświaty Studt oświadczył, iż przyjmuje całą odpowiedzialność za dopuszczenie sodalicyj maryańskich, mających związek z Jezuitami.

Parlament angielski.

Londyn 17 marca. Campbell Bannerman zapowiedział, że wniesie w izbie gmin wotum nieufności dla rządu, ponieważ rząd nie odradzał królowi podpisania rozporządzenia w sprawie sprowadzenia chińskich robotników do Transvaalu.

Londyn 17 marca. Izba gmin przyjęła 182 głosami przeciw 68 wniosek za rozszerzeniem prawa głosowania kobiet.

Z Finlandyi.

Sztokholm 17 marca. Z Helsingforsu donoszą, że rząd finlandzki zakazał rozpowszechniania w Finlandyi następujących niemieckich i francuskich gazet: *Zukunft, Vorwärts, Aurore, Petit Republique, Socialiste i Européen.*

Wiedeń 17 marca. Przybyli tu namiestnikostwo Potoccy i generał broni Fiedler.

Wiedeń 17. marca. Na ogólnych audyencyach byli dziś u cesarza pp. Gniewosz i Chamiec.

Madryt 17. marca. Cesarz Wilhelm zamianował króla Alfonsa admirałem niemieckiej marynarki.

Vigo 17. marca. Przed wyjazdem odbył cesarz Wilhelm półtoragodzinną konferencyę z królem hiszpańskim.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Seul 17. marca. Koreański urząd handlowy w Kiengjang nad rzeką Tumenem otrzymał od generała rosyjskiego z Władywostoku doniesienie, że Rosyanie uważają Koreę za państwo, prowadzące wojnę, ponieważ Korea przyłączyła się do Japończyków. Z powodu tego 2000 wojska koreańskiego, które obecnie stoi w Seul, wysłanych będzie w przyszłym tygodniu na północ.

Japończycy twierdzą, że rosyjska artylerya polna w wielkiej sile znajduje się na północnym brzegu rzeki Jalu i tam buduje szańce.

Niuczwang 17 marca. Z autentycznej strony donoszą, że znaczna ilość wojska rosyjskiego zajmuje bardzo dobrą strategiczną pozycyę w ufortyfikowanej miejscowości Aszangan. Do tego punktu dotarli Japończycy w wojnie chińsko-japońskiej.

Krąży pogłoska, że Rosyanie przekroczyli rzekę Jalu i wysłali małe oddziały wojska do Antung, Czinlienczeng i innych miejscowości.

Petersburg 17 marca. Car Mikołaj nadał komendantowi „Retwisana“ kapitanowi Szczęsnowiczowi order Grzegorza IV. klasy.

Na podstawie ukazu odwołano z powodu choroby kontradmirała Molasa i drugiego szefa sztabu generalnego, zarazem komendanta eskadry na oceanie Spokojnym, wiceadmirała Starka.

Rozmaitości.

Ω **Najmniejszą kobietą** ma być obecnie „księżniczka Chiqnita“, którą oglądają Paryżanie u Rostoka. Opowiadają, że Chiquita po urodzeniu ważyła 900 gramów i mogła spać w pudełku z cygar. Lekarz wątpił o jej zdolności do życia, ale Chiquita rosła zdrowo obok swoich sióstr i braci, normalnie rozwiniętych. Rosła zdrowo, ale powoli. Dzisiaj liczy 21 lat życia a jest mniejszą, niż pięcioletnie dziecko. Gra na mandolinie, śpiewa a codziennie wieczorem popisuje się w Hipodromie, tańcząc „cake-walk“. Karły zwykle nie lubią dzieci, czując z powodu swojego wzrostu swoje upośledzenie, ale Chiqnita chętnie z niemi rozmawia. Lubi również mężczyzn, ale wysokiego wzrostu. Podobno kocha się w śpiewaku Yvonnec, olbrzymie bretońskim.

To i owo.

— G. uważa się za filozofa i pragnie wprowadzić w życie swoją filozofię praktyczną. Przedewszystkiem usiłuje wyrobić w sobie siłę woli, która, zdaniem jego zapewnić może jedynie panowanie nad namiętnościami.

Pewnego dnia wchodzi z przyjacielem do cukierni. Każe podać herbatę, zastrzegając, aby była gorąca.

Przynoszą mu wrzącą. G. nie pije. Rozmawia dalej spokojnie.

— A herbata?! zauważył przyjaciel.

— W tej chwili — brzmi odpowiedź.

Pięć minut upływa.

— A herbata! — przypomina przyjaciel.

— Jest jeszcze bardzo gorąca. Lubię zimną.

— Jakto, a dlaczego każesz przynosić wrzącą?

G. głosem uroczystym:

— Ażeby się ćwiczyć w cierpliwości.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 17 marca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·75 do 9·—, pszenica nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·60 do 6·80, nowe 0·00 do 0·00, owies obroczny gotowy 5·70 do 6·00, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień browarny 5·50 do 6·25, rzepak 9·25 do 9·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·50 do 11, wyka 5·50 do 5·75, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·40 do 6·75, chmiel za 56 kilo od 150 do 170, koniczyna czerwona 62·— do 75·—, biała 65·— do 80·—, szwedzka 60·— do 75·—, tymotka 22·00 do 30·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 20·10 do 20·15 paritas Tarnopol eskontyngentowy 15· - do 15·25.

Budapeszt dnia 17 marca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 8·16 do 8·47, na październik 8·08 do 8·09, żyto na kwiecień 6·53 do 6·54, na październik 6·62 do 6·64, owies na październik 5·62 do 5·63, na kwiecień 5·46 do 5·48, kukurudza na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 5·29 do 5·30 na lipiec 5·39 do 5·40, rzepak na sierpień 11·30 do 11·40.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: piękna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 17 marca. (Telegr. „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 639·00, węgierskiego zakładu kredytowego 756·—, Anglobanku 280·00, Unionbanku 520·—. Banku dla krajów koronnych 423·25 Bankvereinu 509·75, Bodencreditu 938·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 000·—, kolei państwowych 636·50, kolei południowej 80·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 404·50, kolei północnej 5455, kolei czerniowieckiej 578·—, alpiny 406·50, Rima Muranya 474·—, praskiego towarzystwa żelaznego 1898, fabryki broni 454·—, tureckie tytoniowe 328·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1125—, oblig. węg. indemniz. 98·15, renta majowa 99·70, austryacka renta koronowa 99·45, węgierska renta koronowa 98·00, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·60, 4-procentowe listy Banku krajowego 98·75, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·50, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 111·75, 4-procent listy Banku hipotecznego 98·75, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 102·80 5-procentowe listy Banku hipotecznego 103·40, 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 99·30, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·15, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·10, losy tureckie 124·75, marki 117·50 ruble 253·75.

Berlin dnia 17 marca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·05 (podług obliczenia procentowego) Spirytus ——, Austryackie kredyty 000·00, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt dnia 17 marca Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 202·90, Kolej państwowa 000·— Alpiny 00·00, Disconto 184·30, Laura 000·00.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Przyjechali do Lwowa dn. 17. marca **1904.** L. br. Brückman z Monasterzec, A. Jordan z Więckowic, G. Szaszkiewicz z Rzemienia, dr. B. Funkelstein i dr. M. Rosenbek z Czerniowiec, T. Słonecki z Zadorowa, O. Sala z Wysocka, J. Lityński z Korzenic, S. Borzykowski z Borysławia. H. Mierzyński z Dubowiec, W. Wrześniowski ze Sztuttgartu, A. Just z Wiednia.

Z ostatniej chwili.

Rada państwa.

Wiedeń 17 marca. Izba posłów. Godz. 4. Czytanie interpelacyj trwa dalej.

Ks arcybiskup Kohn.

Ołomuniec 17 marca. Według pisma papieskiego sekretarza stanu do dziekana kapituły dra Kluga O j c i e c ś w. d n i a 14 bm. p r z y j ą ł r e z y g n a c y ę arcybiskupa K o h n a, który ją sam i dobrowolnie wniósł.

Kapituła metropolitalna otrzymała zarazem polecenie, aby stosownie do przepisów kościelnych przystąpiła do wyboru wikaryusza kapituły.

Rzym 17 marca. Arcybiskup ołomuniecki ks. dr. Kohn wyjechał stąd wczoraj udając się do Wiednia.

Sejm węgierski.

Budapeszt 17 marca. Węgierska izba posłów obraduje dziś dalej nad prowizoryum budżetowem. Przemawiał najpierw poseł Zoltan Lengyel *contra*, który zaprzeczył zarazem wiadomości, jakoby wstąpił do partyi Banffyego.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 17 marca. Biuro Reutera donosi: Ministerstwo marynarki otrzymało zawiadomienie, że 7 rosyjskich okrętów widziano na północ od Gesanu w przejeździe koło portu Łazarewa.

Wiedeń 17 marca. Prezydent ministrów przeniósł notaryusza Eugeniusza Pawłowicza z Gwoźdźca do Radymna.

Paryż 17 marca. *Journal* donosi, że tutejszy nuncyusz Lorencelli ma być odwołany, ponieważ rzekomo przedłożył kuryi nieprawdziwą opinię o dwóch kandydatach na francuskich biskupów.

Kilonia 17 marca. Cesarz Wilhelm postawił króla hiszpańskiego *a la suite* marynarki niemieckiej.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało A. Myszkowskiego i W. Bojorka Kondratiuka, praktykantami rach. dla dyrekcyi poczt.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncypistę namiestnictwa J. Strusińskiego, z Tłumacza do Nowego Sącza, a praktykanta konceptowego dr. J. Abdank-Dunikowskiego, z Nowego Sącza do Tłumacza.

Kropla trucizny. 11

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy)

— Zauważyłem brak jej dawniej — mówił mój przyjaciel, litując się nad nieszczęśliwą — szukałem bezowocnie na półce, gdzie ją umieściłem poprzednio. Gdybym wiedział, że wzięłaś pani skrzyneczkę, byłbym cię przestrzegał, jakiem niebezpieczeństwem grozi nabawienie się flakonikiem wewnątrz umieszczonym, zwłaszcza dotykanie go ustami.

Wyprostowała się dumnie i spojrzała na Sinclaira z błyskiem gniewu.

— Zaglądałeś pan do skrzyneczki, wyjąwszy ją z włosów moich? — pytała.

— Tak.

— Zatem pan wiesz, że była pustą.

W odpowiedzi nacisnął sprężynę i otworzyło się wieczko.

— Jak pani widzi, teraz pustą nie jest — a przyciszając głos, dodał: — tylko próżnym jest flakonik.

Załamała ręce i patrzała na niego z wyrazem szlachetnej godności, nadającej odmienne znaczenie prowadzonej rozmowie.

— Gdzie znaleziono flakonik? — zagadnęła.

Udzielenie odpowiedzi przyczyniało mu kłopotu; rzeczy można, że zamienili role. Gdy przemówił, odzywał się tonem mniej pewnym.

— W łóżku starej lady. Ja go tam dojrzałem. Jeden tylko Worthington był obecny, nikt inny nie wie o tych szczegółach. Chciałem dać pani możność usprawiedliwienia się; sądzę, że zdołasz wyjaśnić okoliczności, towarzyszące smutnemu wypadkowi, lubo nie pojmuję, jak dokazać tego potrafisz. Maleńką skrzyneczkę ukrywałaś we włosach od wczesnego wieczoru; widziałem, że nawet podczas tańca sięgałaś do niej ręką.

Nie zmieniła ani na jotę wyrazu dumnej, pełnej godności postawy,

— Masz pan słuszność — rzekła — schowałam we włosy skrzyneczkę, gdy tylko zabrałam ją z biblioteki; nie miałam lepszego dla niej ukrycia. Przyznaję — dodała, widząc rumieńce, występujące na twarz Sinclaira — że zabrałam to cacko w nieuczciwym celu przywłaszczenia go sobie. Oczarowana byłam pięknością wyrobu świecidełka; nie mogąc zapanować nad uczuciem pożądliwości, zdjęłam je z półki i ukryłam we włosach.

Spoglądał ze zdumieniem na nią, tak wielką szczerość stanowiło jej wyznanie z wyrazem twarzy i tonem mowy.

— Z flakonikiem jednak nic nie miałam do czynienia — mówiła, a to oświadczenie zmieniło jej zachowanie, nawet dźwięk głosu, jakby z wyrzeczeniem tych słów zadość czyniła poczuciu godności osobistej i miała już prawo uwzględnić cierpienia drugich. — Wyjaśnić rzecz panu muszę stanowczo. Sądziłam, że flakonik znajdował się wewnątrz skrzyneczki, gdy wszelakoż w moim pokoju mogłam jej się przypatrzeć, znalazłam ją, podobnie jak pan to później spostrzegłeś, pustą. Ktoś wyjął ów flakonik, zanim go się dotknęłam.

Sinclair, jak człowiek, walczący w obronie własnego życia, rzucił rozpaczliwe wejrzenie na oranżeryę i zapytał:

— Czemu w chwili wypadku byłaś pani nieobecną w swoim pokoju? Dlaczego musiano czynić za tobą poszukiwania? Kto wydał ów krzyk przeraźliwy?

Spoglądała na niego ze smutkiem, ale i z powagą, nakazującą szacunek.

-- Nie byłam wtedy w pokoju, bo zaniepokoiło mnie zrobione odkrycie. Chciałam wrócić do biblioteki i położyć skrzyneczkę na półce. Schodziłam właśnie ze schodów od tyłu, gdy rozległ się ten krzyk straszliwy. Nie wiem, z czyich ust pochodził, zapewnić mogę tylko, że nie z moich.

Chwytając się promyka nadziei, Sinclair ujął ją za rękę.

— To ciotka pani krzyknęła — rzekł — ona wyjęła flakonik ze skrzyneczki; podniosła go do ust i przeraziła się, poznawszy niebezpieczeństwo. Wszak takie przypuszczenie najprawdopodobniejsze. Czemu spoglądasz pani na mnie niedowierzającym wzrokiem?

— Bo nie powinieneś pan dawać wiary kłamstwu, bo jesteś zbyt dobrym człowiekiem, iżbyś miał paść ofiarą złudzeń. Młodsze, niżeli ciotki usta, wydały ów krzyk przeraźliwy... Radzę ci, panie Sinclair niechaj ślub twój nie odbywa się jutro.

*

Przez ten czas przechadzałem się po sieni w śmiertelnym niepokoju. Kilkanaście razy zawracałem do drzwi biblioteki, gdy nagle rozwarły się z trzaskiem i wybiegła z nich Dorota. Ujrzawszy mnie, drgnęła, ale była widocznie wdzięczną za to, że jej nie próbowałem zatrzymać i spiesznie weszła na schody. Ja podążyłem do biblioteki.

Zastałem Sinclaira siedzącego przy stole, z głową ukrytą w dłoniach. Od pierwszej chwili zrozumiałem, że zaszła zmiana w położeniu naszem; nie myśląc o sobie, zbliżyłem się do mego przyjaciela i położyłem mu rękę na ramieniu.

Drgnął, ale nie podniósł oczu; przemówił dopiero po dłuższej chwili.

— Byłem szaleńcem! — zawołał. — Widziałem jej przerażenie, gdy objawiłem chęć rozmówienia się z Dorotą. Musiały zostać ślady po palcach, z taką siłą chwyciła wówczas moje ramię. Poczytywałem za nerwowość kobiecą to, w czem mniej zaślepione oczy byłyby wykryły występek. Radbym, iżby sam zapach próżnego flakonika mógł zabić mężczyznę. Nie potrzebowałbym zbliżyć się do drzwi oranżeryi i spojrzeć jej raz jeszcze w oczy...

Ujął w rękę złowrogą skrzyneczkę; obracał nią w sposób, raniący dotkliwie moje serce. Wyjąłem mu z dłoni delikatnie zdradzieckie cacko i z możliwym spokojem zapytałem:

— Co znaczy ta nowa tajemnica? Dlaczego przypisujesz Albertynie winę, o którą przed pół godziną obwinialiśmy wyłącznie Dorotę?

— Bo Dorota zabrała tylko pustą skrzyneczkę, a flakonik! — nieszczęsny flakonik — wyjęty był poprzednio. Pamiętasz Walterze, białą jedwabną suknię, dojrzaną przez pana Armstronga w tym pokoju? Nie mogę mówić dłużej; obowiązek każe mi tam spieszyć.

Wskazywał na drzwi oranżeryi. Cofnąłem się, pytając, czy mam stanąć znowu na straży w sieni.

(C. d. n.).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku.
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o g.	POCIĄG osob. przych. o g.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
12·20	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala, Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mező Laborcz (Pesztu)
	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Kőrösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1,30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·20	Jaworowa
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Kőrösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·2[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG posp. odch. o god.	POCIĄG osob. odch. o god.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu) Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy. Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Potuszan, Żydaczowa, Potutor, Kőrösmező Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
6·25	—	Krakowa; Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu). Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	6·51	Jaworowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9.05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·4[illegible]	Tarnopola, Potutor,
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kőrösmező Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	3·50	Jaworowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w niedzielę)
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.